Redakcja Tel. 158.28. 102.28 Administracja Tel. 182.28, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m i łam. str. 6 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów. drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

Rok IX. Nr. 285 Łódź, niedziela 15 października 1933 r.

„Komplikacja" jakiej świat nie znał...

Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów.

Rozpisanie wyborów do Reichstagu na 12 listopada.

BERLIN, 15. 10. tel. wł. Wczoraj w godzinach poobiednich ukazał się dekret prezydenta Hindenburga, wyznaczający wybory w Niemczech na dzień 12 listopada rb. Pozatem ogłoszona została decyzja rządu o wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów i z Konferencji Rozbrojeniowej.

Zarządzenie nowych wyborów ma dać wyraz stosunku ludności Niemiec do powziętych przez rząd kanclerza Hitlera decyzyj.

Pozatem w godzinach poobiednich ukazała się odezwa kanclerza Hitlera, w której Hitler nawołuje naród niemiecki do opowiedzenia się za rządem i jego decyzjami.

GENEWA, 15. 10. Prezydjum konferencji Rozbrojeniowej zebrało się wczoraj na specjalne poufne narady, w sprawie zajęcia stanowiska wobec deklaracji niemieckiej.

Berlin. 15.10 (Specjalna wiad. „Echa")

Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów po ośmioletnim w niej pobycie i posiadaniu stałego miejsca w Radzie. Wstępując do Ligi Narodów Niemcy wysunęły 4 żądania: Zniesienie odszkodowań, 2) wolność zbrojeń, 3) rewizję granic 4) zwrot kolonij.

Pierwsze z tych żądań (zniesienie odszkodowań) Niemcy zrealizowały, niedawno w układzie lozańskim. Gdy w roku 1932 odmówiono im wolności zbrojeń Niemcy wycofały się

z konferencji rozbrojeniowej

i wróciły z chwilą gdy cztery mocarstwa zadeklarowały im teoretyczną równość.

Punktem kulminacyjnym żądań niemieckich było uzyskanie prawa zbrojeń przy równoczesnem rozbrojeniu się mocarstw sprzymierzonych. W odpowiedzi na to państwa sprzymierzone, mianowicie Francja Anglja i Ameryka odmówiły im prawa do równouprawnienia i zaproponowały

roztoczenie kontroli

nad zbrojeniami na cztery lata.

Odpowiednia deklaracja miała być złożona na poniedziałkowem posiedzeniu. Uprzedzono tę deklarację i rząd niemiecki ogłosił wystąpienie z Lig Narodów i Konferencji Rozbrojeniowej oraz odwołał się

do woli ludności

rozpisując wybory do Reichstagu na dzień 12 listopada.

Ma to znaczenie czysto teoretyczne, ponieważ partja rządząca już w pierwszych wyborach osiągnęła większość (52 proc.). I tym razem polityka rządu zostanie również zaaprobowana.

Doprowadzi to jeszcze do większego skomplikowania sytuacji międzynarodowej, skomplikowania jakiego świat nie znał od czasu zawarcia traktatu wersalskiego.

Lista pierwszych nominantów.

Pałac Potockich siedzibą Akademji Literatury

Warszawa, 15. 10. W dniu wczorajszym ogłoszono listę pierwszych siedmiu nominantów Akademji Literatury.

Na liście tej znajdują się nazwiska: Zenon Mirjam Przesmycki, Wacław Berent Wacław Sieroszewski, Leopold Staff, Kaden Bandrowski, Nałkowska i Choynowski.

Siedzibą Akademji będzie pałac Potockich na Krak. Przedmieściu.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Ministerstwo Skarbu nie będzie przyjmowało

do wiadomości deklaracyj o zrzekaniu się obligacyj Pożyczki Narodowej.

Warszawa, 15. 10 (Pat). W ostatnich dniach szereg osób i instytucyj, które podpisały Pożyczkę Narodową, zgłasza zrzeczenie się na rzecz skarbu przypadających im obligacyj. Postępowanie to w rezultacie może przynieść szkodę kredytowi publicznemu. Państwo zwróciło się do swych obywateli nie o jałmużnę, ale o pożyczkę,

co wymaga zaufania,

że pieniądze wpłacone na pożyczkę zostaną z należnemi procentami zwrócone. Zrzekający się demonstracyjnie obligacyj mogą wbrew swym najlepszym intencjom, wywowłać wrażenie, że to zobowiązanie nie przedstawia dla nich wartości. Zwłaszcza niebezpiecznem jest, kiedy to zrzekanie się następuje na skutek uchwał korporacyjnych gdzie może działać pierwiastek przymusu moralnego, co znowu może zrodzić podejrzenie, że władze państwowe, rozpisując pożyczkę, pragnęły w istocie narzucić **zamaskowaną daninę.**

Z tych względów Ministerstwo Skarbu nie będzie przed ukończeniem wpłat i wydaniem obligacyj przyjmowało do wiadomości deklaracyj o zrzekaniu się wynikających z pożyczki uprawnień.

Warszawa, 15. 10 (Pat) Zgodnie z rozporządzeniem ministra skarbu z dnia 2 października 1933 r. subskrybentom 6-cioproc. Pożyczki Narodowej, którzy wpłacili w okresie subskrypcji 1-6 należności za subskrybowane obligacje tytułem pierwszej raty, może być pozostała część należności rozłożona

na 10 równych rat.

miesięcznych płatnych co miesiąc: najpóźniej 5-go każdego miesiąca, począwszy od 1 listopada 1933 r.

Subskrybentom, spłacającym należność w 10 ratach nie przysługuje prawo do bonifikaty, przewidzianej w paragrafie 5-ym rozporządzenia ministra skarbu z dnia 7 września 1933 r. zaś po uiszczeniu całej należności obligacje będą im wydane bez pierwszego kuponu, płatnego 1 lipca 1934 r.

Subskrybent, pragnący spłacić pozostałą część należności w 10 ratach nie składa o tem osobnego pisemnego oświadczenia, lecz w terminie płatności drugiej raty t. j. do 5 listopada 1933 r. wpłaca zamiast 1-6 całej należności połowę t. j. **1/12 całej należności.** tem samem uzyskuje automatyczne rozłożenie pozostałych jeszcze do zapłacenia 5/6 należności w 10 ratach miesięcznych.

Karty subskrypcyjne pożyczki należy wpłacać w tej placówce, w której była wpłacona pierwsza rata przy podpisaniu deklaracji.

Malisz i jego żona

staną przed sądem 25-go października.

Dziś psychjatrzy badają stan umysłowy Maliszowej.

Kraków 15. 10 tel. wł. Wczoraj w południe psychjatrzy profesorowie Olbrycht i dr. Junkowski badali stan umysłowy Marji Maliszowej. Badania odbywały się od godziny 8 rano do godziny 2 popołudniu.

Wszystkie pytania dotyczyły życia prywatnego Marji Maliszowej, sprawa zbrodni

nie była poruszona.

Maliszowa była bardzo spokojna a odpowiedzi dawała jasne Dalsze badania odbędą się w niedzielę, to jest dziś.

Badania Malisza jeszcze nie rozpoczęto, będzie on dopiero dzisiaj dostarczony policji z więzienia. Proces odbędzie się

w środę 25 października

Zapytywany Malisz oświadczył że miał zamiar zabić żonę a potem odebrać sobie życie, bowiem zdarzało się często, iż oboje nie mieli co wziąć do ust. Przed dokonaniem tego czynu jednak wstrzymywała go dziwna bojaźń.

W związku ze sprawą Malisza, korespondent D. W. miał rozmowę z niejakim Zygmuntem Czaczko, artystą rysownikiem i malarzem, który znał Malisza od szeregu lat.

— Spotkałem go na tydzień przed morderstwem Był bardzo zaniedbany i mówił,

że mu się źle powodzi.

W pewnym momencie wyraził się: „Jestem coś taki, żebym wszystko poharatał". „Ale. co ci się stało?" „Mam robotę, mogę przytem zarobić 15 do 18 tysięcy. Ja nie jestem głupi, jak jakiś złodziej, co mając pieniądze, zaraz je puszcza i sypie niemi w lewo i prawo. Ja pojadę w góry i tam za 1,000 złot. przesiedzę sobie rok i. potem dopiero

wyjdę na świat".

Następnym znów razem opowiadał, że ma zamiar wyjechać do Warszawy gdzie dostanie posadę w zakładach Koziańskich, przyczem ma go w tem poprzeć jakaś kobieta.

Na cztery dni przed morderstwem przyszedł do mnie do mieszkania. Pokazał mi zapakowany rewolwer: „Popatrz, jaką mam maszynę. Zapłaciłem 20 złotych. Udało mi się, że mi ją wydali **bez karty na broń".**

Ostatni raz widziałem go na dwa dni przed zbrodnią, niedaleko ul. Pańskiej. Pożegnał mnie po chwili, skręcając w ulicę Pańską. Na zapytanie, jak długo będzie tam siedział, odpowiedział: „O ja będę tu długo siedział".

P. Czaczko opowiada jeszcze jeden ciekawy szczegół:

— Spotkałem Malisza miesiąc przed zbrodnią obok dworca kolejowego Podbiegł do mnie rozgorączkowany i wskazując na przejeżdżający wóz chłopski, na którym siedział policjant, mówił szybko: „Nie mam teraz czasu, jest nas ośmiu, zobaczysz,

jaka będzie strzelanina.

Tam jedzie wóz, na którym wójt wiezie worki z pieniędzmi. Zaraz go tu napadniemy, zastrzelimy policjanta i zabierzemy pieniądze".

Widząc że to wszystko jest fantazją, zatrzymałem go przez chwilę i uspokoiłem. Odszedł potem w kierunku miasta.

P. Józef Kuciński, mistrz szewcki, z Krakowa, opowiada ciekawe szczegóły o zetknięciu się z parą morderców.

P. Kuciński posiada bowiem liczną klientelę w sferach pracowników kabaretowych. Z tego powodu co tydzień wyjeżdża do Krakowa, aby tam oddać zamówione obuwie i przyjąć nowe zamówienia. Z tego powodu p. Kuciński bawił w Katowicach w ubiegłą sobotę i niedzielę.

Między innemi miał on doręczyć zamówienie fortancerce Jarczokównie która jak wiadomo była towarzyszką Maliszów na gruncie krakowskim. Kiedy zjawił się w mieszkaniu Jarczokówny,

zastał tam dwoje osób.

Nieznany mężczyzna na jego widok stropił się w wysokim stopniu, dopiero gdy Jarczokówna dała wyjaśnienie, iż to jest mistrz szewcki, uspokoił się on i nawiązał nawet rozmowę.

— Chciałbym kupić dla żony buty, ale naprawdę eleganckie.

P. Kuciński miał przy sobie buty, które spotkały się z dodatnią oceną nieznajomego mężczyzny i zostały zakupione.

Powstała kwestja przy wpisywaniu nazwiska zamawiającego.

— Kogo mam wpisać?

— Niech pan pisze Jan.

Na tłumaczenie p. Kucińskiego, iż musi on do ksiąg swoich wpisać nazwisko, mężczyzna odezwał się:

— Wobec tego niech pan pisze: Duet Alwaress.

Powyższa rozmowa toczyła się w sobotę, natomiast w niedzielę p. Kuciński udał się — jak brzmiało zamówienie — do mieszkania Hejdowej i tam buciki zakupione dla żony mężczyzny wręczył, przyczem uderzyła go

niezwykła tajemniczość,

z jaką przyjął go jego klient.

Dopiero po przejrzeniu pism ze zgrozą stwierdził, iż miał do czynienia z mordercą.

Do swego spólnika odezwał się:

— Niech pan nie kończy tych butów już są niepotrzebne.

Zuchwały napad o północy.

4-ch bandytów w mieszkaniu kupca.

Trzy osoby w więzach.

Warszawa 15 października.

Mieszkańcy Wyszkowa żyją pod wrażeniem zuchwałego napadu bandyckiego, jakiego dokonano nocy wczorajszej przy ul. 11-go Listopada.

Około północy czterech uzbrojonych w rewolwery bandytów zastukało do drzwi mieszkania zamożnego kupca Władysława Garwolińskiego.

Gdy nie przeczuwając groźnego niebezpieczeństwa, Garwoliński otworzył drzwi, bandyci ogłuszyli go uderzeniem pałki w głowę, poczem skrępowanego sznurami wrzucili do piwnicy.

Wdarłszy się do mieszkania, bandyci sterroryzowali rewolwerami żonę handlarza i jej siostrę, poczem obie kobiety skrępowali i zamknęli w komórce.

Bandyci, nie mogąc znaleźć ukrytych pieniędzy i biżuterji, ocucili zemdlonego Garwolińskiego, a następnie biciem i groźbami zastrzelenie jego żony zmusili do wskazania kryjówki.

Łupem zuchwałych bandytów padło 5.560 złotych w gotówce, 59 dolarów. 30 rubli ros. w złocie, 100 marek srebrnych niemieckich, złoty zegarek i biżuterja Garwolińskiej Pozatem bandyci zabrali futra, garderobę oraz bieliznę i zbiegli wraz z łupem w niewiadomym kierunku.

Dopiero nad ranem jednej z kobiet udało się uwolnić z więzów i zaalarmować sąsiadów i policję. Podjęty natychmiast pościg za bandytami nie naprowadził policji na ich ślad. Zarządzono dalsze obławy i poszukiwania.

2 tysiące zł. w kożuchu.

Nagły zgon żebraka.

Sieradz, 15 października. W zagrodzie Franciszka Ładowskiego, zamieszkałego we wsi Borki, powiatu sieradzkiego zjawił się z prośbą o nocleg jakiś żebrak.

Wskazano mu miejsce na słomie w kuchni, przy piecu. Nazajutrz żebraka

znaleziono bez życia.

Jak wykazały oględziny lekarskie zwłok, żebrak zmarł wskutek anewryzmu serca.

Nazwiska zmarłego narazie nie ustalono. Kiedy policja w poszukiwaniu dowodów osobistych przetrząsała odzież żebraka, znaleziono w kożuchu, zaszyty pod podszewką zwitek banknotów

około 2.000 złotych.

Pieniądze te policja zatrzymała. Dalsze dochodzenie zmierza w kierunku ustalenia nazwiska zmarłego żebraka, a temsamem ewentualnych krewnych, którzy odziedziczyliby znalezioną przy zmarłym sumę.

Obwieszczenie.

Podaję do publicznej wiadomości. iż zgodnie z rozporządzeniem Ministra Skarbu z dnia 2 października 1933 r. (Dz.U.R P. Nr. 75 poz. 545) subskrybentom 6 proc. Pożyczki Narodowej, którzy wpłacili w okresie subskrypcji 1/6 należności za subskrybowane obligacje tytułem pierwszej raty może być pozostała część należności rozłożona na 10 równych rat miesięcznych, płatnych co miesiąc najpóźniej 5 każdego miesiąca, począwszy od 1 listopada 1933 r.

Subskrybentom, spłacającym należność w 10 ratach nie przysługuje prawo do bonifikaty, przewidzianej w § 5 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 7 września 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 67 poz. 507), zaś po uiszczeniu całej należności obligacje będą im wydane bez pierwszego kuponu, płatnego 1 lipca 1934 r.

Subskrybent pragnący spłacić pozostałą część należności w 10 ratach nie składa o tem osobnego pisemnego oświadczenia, lecz w terminie płatności II raty, t. j. do 5 listopada 1933 r. wpłaca zamiast 1/6 całej należności, połowę t. j. 1/12 całej należności; temsamem uzyskuje automatycznie rozłożenie pozostałych jeszcze do zapłacenia 5/6 należności w 10 ratach miesięcznych.

Raty subskrypcyjne Pożyczki należy wpłacać w tej Placówce, w której była wpłacona pierwsza rata przy podpisaniu deklaracji.

Warszawa, dnia 12 października 1933 r.

(—) Stefan Starzyński
KOMISARZ GENERALNY POŻYCZKI NARODOWEJ

Wisielec w komórce.
Kroniką Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 15 października. W dniu wczorajszym, o godzinie 9 rano na terenie posesji przy ulicy Nowy-Świat 55 (na Widzewie) powiesił się w komórce 27-letni Józef Winkel, bezrobotny, zamieszkały w tymże domu.

Wiszącego zauważyli lokatorzy domu, którzy przecięli sznur i zaalarmowali pogotowie.

Przybyły lekarz pogotowia ratunkowego, stwierdził już tylko zgon samobójcy. Zwłoki Winkla zabezpieczyła policja do czasu przeprowadzenia oględzin komisji sądowo-lekarskiej.

W mieszkaniu rodziców przy ulicy Pomorskiej 70 oparzył się wrzątkiem, pozostawiony bez opieki 6-letni Leon Walendowski. Chłopiec odniósł oparzenia głowy i klatki piersiowej.

Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł ofiarę wypadku do szpitala dziecęcego Anny Marji.

Na ulicy Warszawskiej spadł z wozu i odniósł okaleczenia głowy 29-letni Stanisław Filipczak woźnica zamieszkały w Warcie. Ofierze wypadku udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

W bójkach ulicznych odnieśli obrażenia ciała 30-letni Bolesław Majda i 24-letni Józef Graczyk, obaj niewiadomego miejsca zamieszkania.

Poszkodowanym udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

(—) W procesie o podpalenie Reichstagu wczoraj zeznawał naczelnik straży pożarnej. Inni świadkowie zeznawali również o przebiegu akcji gaszenia po żaru. Od jutra Dymitrow ma być dopuszczony na rozprawę.

(—) Kanclerz Hitler wygłosił wczoraj przemówienie przez radjo. Kanclerz deklaruje gotowość Niemiec do przystąpienia i podpisania każdej rzeczowej konwencji rozbrojeniowej, któraby nie poniżała rasy. W dalszym ciągu Hitler specjalnie podkreślił, iż Niemcy w Genewie były deklasowane i poniżane.

(—) Ze stolicy Sjamu donoszą, że pod Bangkokiem toczą się zacięte walki pomiędzy wojskami rządowemi a powstańczemi.

(—) W procesie samborskim o zajścia zapadł wczoraj wyrok mocą którego oskarżony Łocuniak skazany został na 8 lat więzienia Łobówka na 9 lat więzienia, Ilkow na 8 lat i Petrow na 4 lata więzienia. Wszyscy oskarżeni skazani zostali nadto na pozbawienie praw publicznych i obywatelskich na lat 5. Obrona zapowiedziała kasację.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Czerwonego Krzyża w dniu dzisiejszym o godz. 12-ej min. 30 w południe, w sali Y. M. C. A, ul. Piotrkowska 89 dr. Br. Knichowiecki wygłosi odczyt n. t. „Jak walczyć z chorobami zakaźnemi". Wstęp bezpłatny.

Kto zdobył złotą odznakę?
Strzelanie o O. S. klasy I-szej.

Łódź, 15. 10. Policyjny Klub Sportowy w Łodzi zorganizował na strzelnicy Łódzkiego Klubu Sportowego przy Al. Unji — strzelanie o Odznakę Strzelecką I-szej klasy w konkurencji według rocznego wykazu strzelań na 1933 rok.

Odznakę I-szej klasy (złotą) uzyskali: 1) Komendant Wojewódzki P. P. w Łodzi, inspektor dr. Torwiński Józef, 191 punktów, 2) Komendant P. P. m. Łodzi, podinspektor Elsesser Anatoljusz 191 pktów, 3) Komisarz P. P. Hanke Ludwik 192 pkt 4) przod. Tomaszewski Ludwik 188 pkt.

Komisję sędziowską stanowili: porucznik Kmieć Tedeusz z Komendy Grodzkiej Związku Strzeleckiego i porucznik Potz z Okręgowego Kolegjum Sędziowskiego S. Ł.

Dodatkowa komisja poborowa.

(a) Jutro, dnia 16 b. m. do godziny 8 rano w lokalu przy ulicy Piotrkowskiej 165 urzęduje dodatkowa komisja poborowa dla PKU Łódź-Miast I.

Zgłosić się winni poborowi rocznika 1912 i starszych, którzy dotychczas nie stawali do przeglądu, nie mają uregulowanego stosunku do służby wojskowej, zamieszkują na terenie 2, 3, 5, 8, 9 i 11 komisarjatów PP oraz otrzymali imienne wezwania z łódzkiego Starostwa Grodzkiego.

UKRADKOWA WIZYTA.

DAWNI WŁADCY IRANU.

Radość czcicieli słońca.

Teheran, w październiku.

Wśród wielkich bazarów Teheranu jeden zwłaszcza — znacznie mniejszy — czaruje swojemi barwami. To bazar jedwabiu, kilkunaście stoisk, na których znajdują się wyłącznie jedwabie perskie, w barwach naturalnych: szafranu, amarantu, fioletu, ponsu itd. — cała gama odcieni kwiatów ogrodu.

Sprzedawcy jedwabiu podobni są do innych kupców, i ubrani, jak oni: w nowoczesne garnitury, z „kulami" na głowie, a brak kołnierzy i krawatów — jak u innych Persów — zastępuje ładny, drogo cenny kamień.

Mimo to zwrócono nam na nich specjalną uwagę:

— To Gwebrowie!

Gwebrowie czyli Parsowie, pierwotni mieszkańcy Persji, przed zawojowaniem kraju przez Arabów, są po dziś dzień wyznawcami kultu Zoroastra, to jest czcicielami natury, słońca, gwiazd, wody, roślin, zapachów, a zwłaszcza ognia Nie posiada ją już ani własnych świątyń, ani kapłanów Większość z nich — zresztą — prześladowana przez islam, schroniła się do Indyj. Pozostali jednak zbierają się w pewne dni do okoła ognia, na którym palą się kadzidła, i recytują urywki starodawnej liturgji w języku Zendawesty, którego zresztą

nie rozumieją wcale.

Może wielbią jeszcze i inne uroki natury, bowiem o ile nie są sprzedawcami jedwabiu, zajmują się farbiarstwem i ogrodnictwem, a są takimi mistrzami w swym fachu, że trudno określić, czy czerpią wzory swe z kwiatów przy farbowaniu tkanin, czy też z tkanin, by zdobić swe ogrody..,

Jedna wszelako rzecz jest pewna: Gwebrowie, których jest jeszcze kilkaset w Teheranie, a wiele tysięcy w Jezd, nie grzebią umarłych, by nie brukać ziemi — swej matki. Wystawiają ich na żer sępów w słynnej „Wieży milczenia", o której wszyscy już słyszeli z grozą.

O kilka mil od Teheranu, w samotni górskich szczytów, znajduje się podobne cmentarzysko.

Pojechaliśmy tam autem, by zdala choćby obejrzeć tę osobliwość.

Okrągła wieża, położona na wyżynach, wśród skalnych urwisk, szarych i bezbarwnych, wywołuje już z oddali niesamowite wrażenie. Wysiedliśmy z auta, dla którego droga stawała się niedostępna i pięliśmy się pod górę.

Obrządek pogrzebowy Gwebrów odbywa się zawsze nocą, w jak największej tajemnicy, albo też o świcie. Różni Europejczycy, mieszkający w Teheranie, próbowali dostać się na tę ceremonję. Udało się to

tylko nielicznym osobom.

Dawniej zwłoki transportowano na mułach; dziś przewożenie ich, jak wszędzie, odbywa się samochodem.

Orszak pogrzebowy zabiera z sobą drabinę. Jeden z grabarzy opiera ją o wieżę, wchodzi do jej wnętrza po niewielkich schodach, otwiera opancerzoną płytę, a do otworu wpuszcza zwłoki, okryte całunem. Następnie zamyka otwór, wraca po schodkach.

Zbliżaliśmy się już do wieży, gdy szofer nasz zawołał znienacka:

— Drzwi są otwarte!

Było to sensacją. Ktoś dostać się musiał do cmentarzyska. Z frontu wieży odemknięty był otwór tak niski, że człowiek żyjący musiałby się prześlizgnąć tędy na czworakach. Zrazu zastanawialiśmy się trochę, wreszcie ciekawość nasza przemogła i przez nieoczekiwanie odsłonięty otwór wpełzliśmy w straszliwy krąg „Wieży milczenia".

Wśród okrągłych murów o średnicy jakich trzydziestu kroków odsłoniło się przed nami dziwaczne, pełne grozy widowisko Pod działaniem słońca unosił się ze spoczywających tutaj trupów

zaduch nieopisany.

Szczątki, odsłonięte przez sępy z zawojów całunów, tworzyły chaotyczną masę, lśniącą jak polerowane, czarne drzewo.

Mimo wszystko, jakiś ład panował na tem ohydnem cmentarzysku, Odróżnialiśmy przegródki, przeznaczone dla poszczególnych zwłok, nieco za krótkie dla normalnej pozycji, lecz wystarczające dla rytualnej pozy,

z kolanami pod brodą,

jak u embrjonów. Przegródek było około stu, z betonu.. Z betonu również mur cylindryczny, zlekka wklęsły, by zakryć widok umarłych przed niedyskrecją szczytów sąsiednich. Ze strony południowej - wewnętrzne schodki, które dozwalają zejść, by otworzyć opancerzoną płytę dla wpuszczenia nowego przybysza.

Było ciekawe, kto ją otworzył, ponieważ było to możliwe tylko od wnętrza a, w tym celu należało przynieść ze sobą drabinę by dostać się do środka.

Nagle wszystkim nam jednocześnie przyszła ta sama myśl i spojrzeliśmy na siebie z przerażeniem: jedno tylko nasuwało się przypuszczenie. Człowiek, znajdujący się w letargu, zbudził się znienacka i przejęty śmiertelną trwogą w tem straszliwem miejscu zgrozy, zdobył się na wysiłek odsunięcia ciężkiej płyty. Musiało się to stać niedawno — najdalej wczoraj, może dziś jeszcze, inaczej pogłoska byłaby się już rozniosła po Teheranie i pośpieszonoby zamknąć wieżę.... Pomyśleć, że mogliśmy spotkać się oko w oko

z widmem w całunie...

W przerażeniu naszem pobiegliśmy spowrotem do auta. Szofer nasz jednak że chciał czekać na przylot sępów.

— Zjawią się z pewnością — oświadczył — gdyż przypuszczają, żeśmy przywieźli świeżego nieboszczyka., Zazwyczaj rodzina czeka w schronisku wpobliżu. Przyjeżdża z wiktuałami, gdyż pogrzeb Gwebra, powracającego do światłości, jest świętem, a nie smutkiem. Jednakże przed rozpoczęciem uczty czekają na pojawienie się sępów. Wiadomo, że sępy przedewszystkiem wykłuwają oczy, Jeżeli zaczną od prawego radość jest wielka, gdyż jest to „dobre oko"i umarły idzie wprost do słońca. Wówczas rozpoczyna się uczta. Jeżeli przeciwnie wykłute zostaje przedewszystkiem „złe oko" (lewe) — umarły pójdzie do piekła, a rodzina rozdaje zapasy ubogim.... Szczegół ten bada grabarz.

Wkrótce ukazały się sępy, lecz rozczarowane wróciły na wyżyny górskie.

Zduński.

MELODJE NOCY.

Pieśni młodej wdowy.

W mieście Subotica (Jugosławja) budzi ogromną sensację historja pani Projin, młodej wdowy, która poddała się niedawno **lekkiej operacji gardła.** W nocy śniła jej się melodja pieśni, którą rano po obudzeniu się mogła zaśpiewać, lecz w ciągu dnia wyszła jej z pamięci.. I tak co noc senne marzenia przynosiły jej coraz to inne, nowe melodje. Pewnego dnia usłyszał śpiew pani Projin znajomy jej muzyk. Zaintrygowany, pyta ją, czyje to są kompozycje. Pani Projin opowiada mu całą historję. Wówczas muzyk zaczął przychodzić codzień zrana do „kompozytorki" i zapisywał przy jej śpiewie

melodje pieśni..

W ten sposób zanotował zgórą setkę utworów, z pośród których „Ave Maria" zyskało ogromny rozgłos, zostało wydane przez nakładcę w Zagrzebiu i wprowadzone do programu koncertów.

Cesarzowie Etjopji w Palestynie.



Żona cesarza Abisynji (pośrodku) ze swoim synkiem i jego wychowawczynią (odznaczającą się olbrzymim wzrostem) odbyła pielgrzymkę do Ziemi Świętej.

Antoni Marczyński

SZPIEG W MASCE

Powieść filmowa.

19

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Tancerka Rita Holm, występująca w kabarecie „Alkazar" w Warszawie jest na usługach szpiega "Don Pedra", właściciela sklepu „Eufonja". Zakochał się w niej uzyskując wzajemność Jerzy Skalski, syn i współpracownik profesora, kierownika "Polskich Zakładów Chemicznych". Na rozkaz Don Pedra Rita wykradła dla Don Pedra Jerzemu klucze do Zakładów, celem zrobienia odcisków woskowych. Jerzy spostrzegł zgubę i począł gorączkowo szukać kluczy. Tymczasem klucze przyniesiono spowrotem i podrzucono przez otwór w ścianie. Jerzy powrócił do domu nie wiedząc o niczem.

Rano ojciec zademonstrował przed nim swój nowy wynalazek: promienie wstrzymujące motor. Samoloty i tanki były wobec nich bezsilne.

Jerzemu zameldowano nadejście posłańca z listem od jakiejś pięknej pani. Wprowadził go wbrew przepisom do swego pokoju przy pracowni. Okazało się, że liścik pochodził od Rity, która zaprosiła go na wyścigi. Ojciec się zdziwił.

•

— Wyjeżdżasz? Dokąd?

— No. do miasta. rzecz prosta.

— Ale dlaczego zaraz po obiedzie?

— Żeby zdążyć na wyścigi.

— Na wyścigi? A cóż ty, u licha masz wspólnego z wyścigami?

— Nic. — odparł Jerzy mocno zniecierpliwiony tą indagacją ojcowską. — Poprostu umówiłem się z kimś na wyścigach i muszę się stawić...

— Ha, w takim razie. — profesor znowu przybliżył do ust mikrofon. — musimy, panie doktorze odłożyć nasze spotkanie i doświadczenia do jutra. Mój syn jest również bardzo zajęty dzisiaj...

Martel przystał na to bez wahania i zakończył rozmowę telefoniczną nowym fajerwerkiem komplementów na cześć profesora. A potem zamyślił się głęboko. Słyszał każde słowo rozmowy pomiędzy ojcem. a synem. gdyż roztargniony profesor nie zakrył dłonią mikrofonu. Przedtem zaś Martel dowiedział się z raportu agenta Ludwika. że dzisiaj rano inżynier Jerzy Skalski otrzymał z miasta list. którego posłaniec nie chciał „ani za Boga" zostawić w portjerni „Zakładów Chemicznych", i który doręczył adresatowi osobiście...

— Czyżby pomiędzy temi dwoma faktami istniał jakiś związek? — Martel zastanawiał się nad tem przez dłuższą chwilę. aż wreszcie zadecydował. — Nie zawadzi stwierdzić. z kim pan inżynier umówił się dzisiaj na wyścigach. Kto go tam ściągnął!...

Martel przybył na Plac Wyścigowy po drugiej gonitwie. Zająwszy możliwie najlepszy punkt obserwacyjny wśród tłumów publiczności, skierował swoją lornetę na trybuny i niebawem dostrzegł Jerzego Skalskiego w jednej z lóż.

— A cóż to za dama?

Twarzy kobiety towarzyszącej Skalskiemu nie mógł zobaczyć, gdyż zasłaniała mu ją głowa Jerzego.

— Niema innej rady. trzeba podejść bliżej...

Jerzy był oczywiście w towarzystwie Rity Holm. która dzisiaj wszystkie typowane przez nią konie zawiodły. Jerzy próbował ją pocieszyć starym komunałem. że kto niema szczęścia w grze. ten ma je w miłości.

— A jednak chciałabym wygrać choć by jeden raz. Byłoby to dla mnie pomyślna wróżba.

Konie defilowały właśnie przed trybunami i Rita wybrała sobie rumaka, którego jeździec miał na koszulce wyszyty as-coeur.

— Dlaczego ten? — zdziwił się Jerzy. rzuciwszy okiem na wybrańca Rity. — Ta szkapa nie należy bynajmniej do faworytów, o ile ja się w tem orientuję.

— Możliwe, że nie należy. Ale godło, godło!

— Kierowy as... Więc cóż z tego?

— As kierowy. czyli serce! Rozumiesz. Jurku teraz? Jeżeli ten koń wygra to.. to nasza miłość..

— Zakończy się „happy-endem". — wtrącił Jerzy żartobliwie. — Musi się tak zakończyć! — dodał energicznie i porozumiewawczo uścisnął dłoń Rity. — M u s i !!!

— Zobaczymy, jak wypadnie wróżba.

— Dobrze wypadnie.

— Oby. — westchnęła i dodała szeptem. — ale ja w to nie wierzę..

Rita była dzisiaj w szczególnie pesymistycznym nastroju. dzięki ciężkiej przeprawie. jaką miała rano z swoim dręczycielem. Bowiem Pedro odwiedził ją w jej mieszkaniu, wdarł się tam pomimo sprzeciwów „wiernej" Adeli Wiedział już naturalnie o tem. co tej nocy spotkało młodego Skalskiego w „Alkazarze". Skąd wiedział? Rita nawet nie zastanawiała się nad tem. Pedro zawsze wiedział wszystko. do tego dawno się już przyzwyczaiła.

Wyłajawszy Ritę że tak potraktowała swojego „fatyganta". Pedro zmusił ją do natychmiastowego napisania przepraszającego listu. który postanowił doręczyć adresatowi osobiście!

— Oczywiście nie w tej skórze. — wyjaśnił z uśmiechem. — zadebiutuję dzisiaj w roli posłańca. Jestem gips, jeżeli pan inżynier Skalski coś zmiarkuje...

A potem... potem Pedro zauważył, że Rita w pyjamie wygląda „wprost prześlicznie" i wizyta skończyła się tak samo, jak wczoraj. Po tem nowem upokorzeniu. Rita pogrążyła się w stan zupełnej depresji psychicznej, tak. że ostatecznie zwątpiła w to. by jej się kiedykolwiek powiodło, zrzucić przeklęte jarzmo swej niewoli. Był taki moment, iż chciała targnąć się na swoje życie. lecz „wierna" Adela czuwała! Rewolwer uległ konfiskacie. a „życzliwe perswazje" dokazały tego. że Rita Holm przybyła punktualnie na spotkanie z Jerzym na wyścigach...

— Już!

Rita drgnęła nerwowo.

— Co „już"? — spytała, opanowawszy się.

— Już ruszyli ze startu.

— Aha.

Skinęła głową i trwała nadal w smutnej zadumie. śledząc obojętnem okiem początek gonitwy. Wtem Jerzy ścisnął jej rękę.

— Rituś. patrz! Nasz „kier"!

— Nasz?

— Czyś już zapomniała? „Jeżeli ten koń wygra. to nasza miłość..."

— O. Boże! Jak mogłam! — Ocknęła się natychmiast z letargu apatii i przywarła wzrokiem do pochylonej sylwetki małego dżokeja. który na koszulce miał wyszyte serce. Czarny koń wysunął się właśnie na czoło gromadki współzawodników i gnał pierwszy w stronę zakrętu toru. — Coeur! Coeur! — zawołała. ale jej głos utonął w burzy okrzyków. jakiemi dopingowano faworytów, którym kary rumak zamierzał zgotować przykrą niespodziankę.

— A co, Rituś? A co? Zwycięstwo!

Ale do zwycięstwa było jeszcze daleko. Faworyty nie dały za wygraną i zaczęły powoli dopędzać zuchwałego outsider'a.

— Oho. już po nim. — mruknął ktoś w sąsiedniej loży.

— Coeur! Coeur! — Rita z podniecenia dostała wypieków na twarzy. — Coeur!

— Nie daj się. kary! — huknął Jerzy do wtóru.

Na ostatnim zakręcie główny faworyt. który zamierzał prześlizgnąć się tuż przy bandzie. nagle spuchł: coś go wytrąciło z tempa i od tego momentu przestał być groźnym rywalem. Lecz inne konie nie przestały do końca zagrażać „karemu" który resztkami sił utrzymywał się na pierwszem miejscu i przyszedł pierwszy do mety zaledwie o głowę...

— Jeszcze sto metrów, a byłby przyszedł ostatni. Za to ręczę, — dowodził ktoś w sąsiedztwie loży 16-tej.

— Niemniej przyszedł pierwszy, — triumfował Jerzy Skalski, ściskając dłoń Rity. — Kochanie, możemy sobie pogratulować. Wróżba wypadła pomyślnie...

Jakby dla zaprzeczenia tym słowom zabuczała syrena, znak, że kolegjum sędziów zakwestjonowało zwycięstwo dżokeja, który na koszulce miał wyszyte serce.

— Oho, zgłoszono protest!

— Ale dlaczego? Dlaczego?

— Może przy ważeniu dżokej okazał się lżejszy, niż przed biegiem?

— Nonsens! Ciężarki same wypaść nie mogą, a dżokej nie jest takim idjotą, by je umyślnie wyrzucał.

— Ma pan rację. To się nie wydarzyło od lat.

— Więc dlaczego protest?

— Bo ja wiem; może którego przycisnął do bandy?

— To możliwe. Tam, na zakręcie coś mi zapachniało brzydko. Widzieliście?...

Rita przysłuchiwała się przez chwilę rozmowom sąsiadów, potem nagle pobladła.

— Słuchaj, oni mogą unieważnić jego zwycięstwo, tak?

— Miejmy nadzieję, że nie uwzględnią protestu.

— Lecz jeżeli uwzględnią? — Posmutniała, westchnęła. — Zatem wróżba nie wypadła pomyślnie, — dodała po chwili, gdy oficjalnie unieważniono zwycięstwo dżokeja z kierowym asem.

(c. d. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Odbyło się uroczyste otwarcie nowej rady Warszawskiej Izby Rolniczej. Otwarcie odbyło się w obecności wice-ministra rolnictwa i reform rolnych p. W. Karwackiego, wojewody Twardo, oraz przedstawicieli zrzeszeń i organizacyj rolniczych. Obrady zagaił dotychczasowy komisarz Izby Rolniczej p. Janusz Rudnicki, poczem wygłoszone zostały przemówienia powitalne. Po przyjęciu przez radę porządku obrad, komisarz Warszawskiej Izby Rolniczej p. Rudnicki wygłosił sprawozdanie z dotychczasowej działalności, która trwała od 15-go listopada ub. r. Po sprawozdaniu odbyły się wybory członków zarządu i ich zastępców, wybory członków komisji rewizyjnej i finansowo budżetowej oraz nastąpiło powołanie innych komisyj i określenie ich zadań.

* * *

W teatrze Nowym na „Świcie, dniu i nocy" wciąż pełno. Jest to nawet na rękę Aleksandrowi Węgierce, który ma wobec tego tem więcej czasu do arcy - subtelnego wypieszczenia prawdziwego klejnociku mussetowskiej muzy, jakim jest komedja „Nie należy igrać z miłością". Komedja ta jest dotąd, jak się wydaje, w Polsce nieznana. Kroniki teatralne z przed lat conajmniej 60-ciu nic o jej wystawieniu nie wspominają. Główne role grają Aleksander Węgierko i Marja Malicka. Pozatem pierwszorzędne role mają: Stanisław Łapiński, Zofja Czaplińska, Stanisław Stanisławski, który w komedji tej wystąpi gościnnie i Jan Bonecki, ostatnio na stałe zaangażowany do teatrów miejskich.

* * *

P. prezydent miasta ustalił ostatecznie, że najbliższe posiedzenie plenarne Rady miejskiej odbędzie się w czwartek, dnia 26 b. m., nie zaś, jak pierwotnie przewidywano, dnia 19 b. m. Będzie to drugie plenarne posiedzenie po wakacjach. Porządek dzienny przewiduje szereg spraw początkowych, dotyczących przyszłorocznego budżetu, pozatem regulamin obrad komisji rewizyjnej. Nie jest wykluczonem, że na tem posiedzeniu rozpatrywana będzie również sprawa wysokości diet ławników. Sprawa ta ciągle jeszcze nie jest załatwiona. Zaznaczyć należy, że ławnicy otrzymają po raz ostatni dotychczasowe pobory w dniu 1 listopada. Od tej daty wypłacane im będą jedynie diety. Jak się dowiadujemy, diety te w sumie nieznacznie tylko różnić się będą od obecnych poborów.

* * *

Magistrat uchwalił nabyć od Banku Gospodarstwa Krajowego nieruchomość po b. zakładach opiekuńczych św. Teresy na Żoliborzu. Nieruchomość ta po wykończeniu przeznaczona będzie na szkołę powszechną dla dzieci Żoliborza. Ilość dzieci w wieku szkolnym na Żoliborzu dochodzi do 4.500. Najbliższa natomiast szkoła powszechna znajduje się na Marymoncie i na ul. Niskiej.

* * *

Przybył do Warszawy na zaproszenie PEN-klubu Polskiego węgierski literat i publicysta, Jan Tomscanyi, jeden z najbardziej zasłużonych działaczy na polu zbliżenia kulturalnego polsko - węgierskiego, tłumacz szeregu arcydzieł literatury polskiej, m. in. „Chłopów". P. Tomscanyi wygłosi w Warszawie odczyt na temat: „Kierunki dzisiejszej literatury węgierskiej i węgierskie stowarzyszenia literackie".

KRATECZKI.

Dobra tresura.

Sprzedany pies.

Na wszystko jest sposób. Opowiadano mi np. wczoraj następującą, wzruszającą i pouczającą historyję o pewnym stolarzu, Feliksie Cygańskim.

Stolarz Feliks Cygański był dwa lata bez roboty. Miał żonę i troje dzieci. Więc kiedyś w porywie rozpaczy, gdy żona była chora a dzieci płakały z głodu, stolarz Feliks Cygański napadł na pustej ulicy dwóch obywateli i zrabował im 11 złotych. Więcej przy sobie nie mieli.

Sąd skazał stolarza Feliksa Cygańskiego na dożywotnie więzienie. W więzieniu dostał pracę. Feliks Cygański wyrabia w więzieniu stoły, krzesła, szafy, półki i tp. Feliks Cygański jest znowu stolarzem.

Morał: trzeba się tylko postarać, a każdy bezrobotny znajdzie pracę.

Żarty żartami, ale faktem jest, że jest lepiej. Lepiej niż będzie jutro. Jednak człowiek należy do kategorji bydląt dość silnych i przetrzyma wszystko. Zastanówmy się tylko nad takiemi drobiazgami: koń je tylko rośliny. Gdy zabraknie trawy, owsa i koniczyny zdechnie z głodu. Wilk znowu, gdy nie będzie miał mięsa „wyciągnie kopyta" a człowiek jest tak świetnie urządzony, że w braku mięsa może jeść jarzyny, w braku jarzyn — męso i żyje. Należy również zaznaczyć, że przykład człowieka źle działa na zwierzęta. Żadne poczciwe zwierzę dotychczas nie pijało alkoholu, aż tu niedawno opowiadano mi historję o pewnym psie, który co wieczór zalewał się w knajpce piwem. Również konie podobno bardzo sobie chwalą piwo.

Od czasu, jak się dowiedziałem, że zwierzęta piją piwo, przestałem je pić zupełnie. Rozumiecie państwo, że w tych warunkach nie wypada mi pić piwa, zwłaszcza kiedy pewnemu znajomemu w czasie picia przez niego piwa opowiedziałem właśnie powyższą historyjkę o piciu piwa przez zwierzęta i dodałem:

— Ostatnio widziałem nawet, jak jakiś osioł chętnie pił piwo.

Słowem, piwo zostało wykreślone z mego repertuaru, co znakomicie zresztą wpłynęło na moją „formę". Ubyło mi w ciągu kilku tygodni 2 deka i 15 gramów. Kto wie, może wogóle przestanę pić? Zwłaszcza, kiedy nasze dzieci już się w to wtrącają, sprawa zaczyna przybierać charakter poważny. W tych dniach np. mój synek pyta mnie:

— Tatusiu, dlaczego przychodzisz do domu zalany?

— Żeby ci pokazać, smarkaczu, jaka to wstrętna rzecz pijaństwo i obrzydzić ci wódkę, gdy będziesz dorosłym.

No bo niby co mu miałem powiedzieć? Przecież nie będę się przed smykiem tłumaczył.

PIES.

Historja dzisiejsza „pieska" jest i żałosna Pies by zapłakał nawet przeczytawszy ją, nie wątpię więc, że tem chętniej uczyni to człowiek. Naprawdę jest to bardzo smutna historja: Chodzi w niej i o psa i o tresurę i o oszustwo o sprzedaż, kupno, tranzakcje; słowem bardzo smutna historja.

A mianowicie:

Bolesław Jańczyk kupił psa. Ponieważ pies był jeszcze młody i głupi, Jańczyk oddał go do tresury Bolesławowi Motylewskiemu. Gdy termin wyznaczony przez psiego mistrza minął, zgłosił się Jańczyk po odbiór swego psa. Psa jednak nie było. Był i wyszedł. Skończył się. Poprostu został przez Motylewskiego sprzedany komuś za trzy złote.

Co bardziej zdenerwowało Jańczyka, to że psa sprzedano, czy też to, że go tak nisko, gdyż zaledwie na 3 złote, oceniono, nie wiem. Faktem jest, że nawymyślał Motylewskiemu jak należy i zaskarżył go do sądu.

Sąd Grodzki skazał Bolesława Motylewskiego na trzy tygodnie aresztu.

Jerzy Krzecki.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

7,00 Sygnał czasu i pieśń «Kiedy ranne wstają zorze». 7,05 Gimnastyka. 7,20 Płyty. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Płyty. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7,55 Program na dzień bieżący. 11,30 Przegląd prasy polskiej. 11,40 Wiadomości o eksporcie polskim. 11,50 Wiadomości bieżące. 11,57 Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa. 12,05 Piosenki w wyk. A. Boguckiego. J. Brochwiczówny i J. Czaplickiego. 12,30 Dziennik południowy. 12,35—12,38 Wiadomości meteorol. 12,38 Płyty. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Przegląd komunikacyjny. 15,45 Chwilka lotn. i przeciwgazowa. 15,55 Transmisja ze Lwowa. 16,40 Lekcja języka francuskiego (kurs elementarny). Lektor L. Roquigny. 16,55 Koncert kameralny. Wyk.: I. Dubiska (skrz.), M. Szaleski (altówka) i I. Rosenbaum (fort.). 17,50 Skrzynka pocztowa roln. — omówi inż. W. Tarkowski. 18,00 «Podróż po osiedlach polskich w Brazylji, Argentynie i Urugwaju», wygłosi red. Lepecki. 18,20 Audycja żołnierska. 18,45 Rozmaitości. 19,05 «Les Adieux», uczczenie pamięci trzech polskich kompozytorów — książąt: Antoniego Radziwiłła, Michała Kleofasa Ogińskiego i Józefa Michała Poniatowskiego — wypowie prof. St. Niewiadomski w połączeniu z koncertem złożonym z ich utworów. 19,40 Program na dzień następny. 19,45 Dziennik wieczorny. 20,00 «Peppina», operetka R. Stolza w adaptacji J. Krzewińskiego i L. Brodzińskiego. W I-ej przerwie: «Serbowie łużyccy», wygłosi p. O. Szwarc (feljeton), w II-ej przerwie: wiadomości sportowe. 22,40—22,45 Wiadomości meteorol. dla komunik. lotn. i kom. policyjny. 22,45 Płyty.

ŁÓDŹ JAK RASZYN

z wyjątkiem:

15,30 Kom. Izby Przem. Handl. w Łodzi. 15,40 Płyty gramofonowe. 15,55—17,50 Transmisje ze Lwowa i Warszawy. 17,50 Repertuar teatrów i kom. łódzkie.

Duchy wyrabiające posady.

Aresztowanie dwóch oszustek.

Ze Stanisławowa donoszą:

Władze policyjne w Stanisławowie wpadły na ślad niezwykłej afery oszukańczej. Mianowicie na terenie naszego miasta grasowały już od kilku lat dwie oszustki. Józefa Broda i jej pomocnica Joanna Stojowska, które korzystając z łatwowierności ludzkiej, naciągały w sposób niezwykle bezczelny swoich bliźnich. Ofiarą oszustek padło wiele mieszkańców, inteligentów i nieinteligentów. Wielu jest takich którzy wolą rzecz samą zataić przed władzami

byle się nie kompromitować.

Dopiero na skutek doniesienia p. Michaliny X., żony radcy Ministerstwa Komunikacji w Warszawie, która żyje z nim w separacji, aresztowano obie oszustki za wyłudzenie kwoty około 700 zł. Pieniądze te Broda otrzymała od Michaliny X., pod pretekstem wyrobienia jej posady w tut. Dyrekcji Kolejowej. Broda wmówiła Michalinie X., że pod wpływem „duchów", z któremi pozostaje w kontakcie, uda się jej uzyskać

dla swej protegowanej posadę.

— „Duchami" temi byli, jak określała Broda, „Stary" i „Ciocia", którzy mieli nieograniczone wpływy w Stanisławowie i mogli zrobić co im tylko żywnie podobało się.

Michalina X., osoba inteligentna, nie chciała spoczątku wierzyć zapewnieniom Brody, ale kiedy ta różnemi sposobami udowodniła jej siłę i moc „duchów", zasugerowana przez oszustkę ulegała jej bojąc się zemsty „duchów". W ten sposób Broda naciągnęła swą ofiarę na około 700 złotych. Oszustka wysyłała stale swoją zaufaną Stojowską i ta wyszukiwała dalsze ofiary.

W ten sam też sposób naciągnęły obie oszustki Stanisławę Y., której córka, uczenica, zaszła w ciążę. Broda podjęła się przy pomocy czarodziejskich środków usunąć ciążę. W tym celu przyniosła flaszeczkę z jakimś płynem, który mimo wszystko nie pomógł, gdyż panienka urodziła

żywe i zdrowe dziecko.

Są to tylko dwa ciekawe wypadki oszustwa Brody i jej adjutantki Stojowskiej. Jednak poszkodowanych jest więcej, lecz ze wstydu nie chcą ujawnić swych nazwisk. Wierzyć się nie chce, że w XX. wieku znajdują się tacy dobroduszni, którzy dają się tak naciągać. Obie oszustki siedzą w więzieniu.

Zredukowani robotnicy rolni

podpalili wielką stodołę.

Ze Środy donoszą:

Wielka łuna pożaru zaalarmowała okolicę Środy. Stwierdzono, iż pali się wielka stodoła polna maj. Bagrowo pod Środą. Na miejsce pożaru przybyły zaalarmowane straże pożarne z Środy i Dominowa.

Wobec rozszalałego żywiołu akcja ratunkowa musiała się ograniczyć jedynie

do zlokalizowania pożaru.

Spaliły się wszystkie plony tegoroczne i młockarnia. Strata wynosi około 60.000 złotych.

Zachodzi podejrzenie, że stodołę podpalili robotnicy, zwolnieni z pracy, którzy poprzednio grozili zemstą i podpaleniem.

Ucieczka rannej desperatki.

Zagadkowy dramat.

Z Wilna donoszą:

Zwrócił się o pomoc do komisarjatu policji mieszkaniec Wilna, Wiktor Żukiel oświadczając, iż żona jego usiłowała popełnić samobójstwo przez zadanie sobie nożem głębokiej rany w okolicy brzucha.

Komisarjat niezwłocznie zaalarmował pogotowie ratunkowe, które natychmiast wyjechało

pod wskazany adres.

Po przybyciu na miejsce okazało się iż desperatki niema w domu. W międzyczasie, gdy mąż jej pobiegł do komisarjatu, żona znikła.

Zrozpaczony mąż, policja oraz sanitarjusze pogotowia ratunkowego daremnie szukali zaginionej przez dłuższy czas bez skutku. Co się stało z ranną Anielą Żukielową i jaki powód zmusił ją do ucieczki pozostaje narazie tajemnicą.

PIERRE NEZELOFF.

Kolczyki.

Natura, gdy tworzy piękną kobietę, niekiedy w dzieło swoje wkłada szczególne starania. Częstokroć, dokonawszy swej pracy, przekonywa się, że pozostało jej trochę wolnego czasu, i wówczas zajmuje się rzeźbieniem jakiego szczegółu. Stąd zdarza się, że od czasu do czasu spotykamy bądź oczy, bądź usta, biust lub ręce, odznaczające się cudowną doskonałością.

U Małgorzaty Vertail takim szczegółem były uszy. Twarz jej była miła i ładna, ale gdyby odbywały się konkursy najpiękniejszych uszu na świecie, z pewnością otrzymałaby pierwszą nagrodę..

Poeci zazwyczaj porównywują ładne uszy z muszlami... Nie mają pojęcia o niczem... Uszy Małgorzaty przypominały kwiat, a nawet królowę kwiatów. Delikatna rzeźba konchy jej różowego ucha budziła wrażenie rozkwitłej róży, zaś koniuszek uszny, okryty jasnym meszkiem, podobny był do pąka kwiatu.

Ach! jakże niepodobne były jej cudowne uszy do tych straszliwych atrybutów, które w postaci pałąków zniekształcają różne głowy, do tych przyrostków, stworzonych — zdaje się — po to, by chwytać przeciągi powietrza! Jakże odmienne — od wszystkich pokręconych, obrośniętych, czerwonych lub trupio bladych uszu, które mogą być tylko zewnętrzną oznaką duszy perfidnej lub nieczystej.

Uszy Małgorzaty stały się marzeniem Roberta Sourclet, gdy ujrzał je po raz pierwszy. Przywoływały westchnienia, słodkie słówka i wyznania, jak kielichy kwiatów pragną rosy w majowe poranki, gdy śpiewają skowronki.

Robert Sourclet nie omieszkał jak trubadur wzdychać do Małgorzaty, która wkrótce chętnem uchem łowiła jego czułe wyrazy. Wkońcu wysłuchała go i pobrali się.

Robert był bardzo zakochany w żonie. Piękne uszy czarować mogą narówni z pięknemi oczyma. Są — zresztą szczegółem, który w biegu lat najmniejszej podlega zmianie. Usta więdną, nos schnie, policzki pokrywają się zmarszczkami, jedne tylko uszy są nieczułe na ząb czasu. Wybrać piękną dziewczynę dla jej uszu znaczy oprzeć swe serce na wartości pewnej i niezmiennej.

Robert i Małgorzata mogliby cieszyć się swem szczęściem w nieskończoność, gdyby nie zgon ciotki Franciszki. Pozostawiła im w spadku, po opłacie podatku spadkowego, dwadzieścia tysięcy franków rocznej renty, willę w Antibes i klejnoty.

Wśród tej biżuterji były pierścionki, naszyjniki, bransoletki i para kolczyków brylantowych niezwykłej wartości, ozdoba jedyna, pełna blasków i iskier, o której marzą młode dziewczęta, w mniemaniu, że skrzące się kamienie posiadają więcej uroku, niż oczy lub uśmiech.

Małgorzata chwyciła kolczyki i oznajmiła:

— Nosić je będę...

Robert spojrzał na nią z ironją.

— W jaki sposób? Przecież nie masz przekłutych uszu.

— Och! — odpowiedziała młoda kobieta — łatwo temu zaradzić.

Małżonek odczuł to jako ranę na własnem ciele. Jakto! Te uszy, które tylokrotnie pieścił, których dotykał, jak rzadkiego kwiatu, które dotąd uniknęły barpoddać się katowskiemu zabiegowi? Nie! nie! Nigdyby nie tolerował podobnej profanacji i zbrodni!

Tak wymownie wziął je w obronę, że Małgorzata, wzruszona tem, uległa mu.

— A więc — oświadczyła — wyrzeknę się przyjemności noszenia kolczyków, ale co chcesz, bym zrobiła z niemi?

— Sprzedaj je!

— Pamiątkę po ciotce? Nigdy! Przyniosłoby to nam nieszczęście.

z— Ofiaruj je której z twoich przyjaciółek.

Pierwszym odruchem Małgorzaty było odeprzeć tę propozycję. Ale trudno, Miłość męża warta jest bądźcobądź jakiejś ofiary. Obrzuciła klejnoty spojrzeniem pełnem żalu i westchnęła.

— Masz rację. Podaruję je...

Ale komu? Małgorzata rozejrzała się w kole swych przyjaciółek. Zuzanna Brousse, uprzywilejowana przez los, nie przywiązywałaby żadnego znaczenia do daru. Odette Clar była za ładna, by Małgorzata zdobyła się w stosunku do niej na podobną wspaniałomyślność; Lucia Portal, zawsze czarno ubrana, feministka, nigdy nie nosiła żadnych klejnotów, nawet pierścionka.

Pozostawała tylko Ludwika Poussin, przezwana Fifiną. Odgrywała rolę biednej i źle ubranej przyjaciółki, usłużnej i skromnej powiernicy, którą przyjmowało się o każdej porze, poza dniami oficjalnych przyjęć.

— Dam Fifinie kolczyki — postanowiła Małgorzata.

Fifina miała przekłute uszy, ale nie posiadała kolczyków. Dar trafił dobrze, należało tylko przyczepić go. Małgorzata zrobiła to własnoręcznie, a Fifina doznała wrażenia, że dwie gwiazdy obrały drogę dookoła jej głowy.

Po powrocie do domu, Fifina długo przeglądała się w lustrze i wkońcu uśmiechnęła się do siebie, zdziwiona, że jest mniej brzydka niż sądziła. I zastanowiła się nad tym faktem...

Nazajutrz zmieniła uczesanie i kupiła suknię odpowiedniejszą do kolczyków, jakie nosiła.

Minęło kilka dni. Fifina nabierała wdzięku i pewności siebie: kolczyki dopomogły jej do poznania samej siebie, dodały jej chęci do stroju i kokieterii — zalet, uwydatniających wartość kobiety. Stawała się ładna i miła dla oka.

Robert, który widywał ją często, ze zdziwieniem i wzruszeniem odkrył w niej nową kobietę. Spadek po ciotce Franciszce dokonał przewrotu.

Przez czas dłuższy Małgorzata, ufna w uwodzicielski urok swych uszu, nie zauważyła nic. Trzy miesiące później, gdy zatelefonować chciała do męża, pochwyciła rozmowę na innej linji: głos Fifiny, pełen czułej intonacji i gruchającej pieszczoty, mówił:

— A więc do widzenia wieczorem, Bobie!

A głos Roberta — tego nędznika! — odpowiedział:

— Do widzenia, śliczny skarbie mój, klejnocie jedyny!

Małgorzacie odsłoniły się jednocześnie jej nieostrożność i nieszczęście. Przekonała się, że mężczyźni są dziwnemi istotami, którym nigdy ufać nie można, choćby się miało najpiękniejsze uszy na świecie.

Tłum. L. M.

SPORT.

Wyjazd Stanisławy Walasiewiczówny do Ameryki.

Najszybsza kobieta świata Stanisława Walasiewiczówna opuszcza ostatecznie Polskę dnia 19 października na pokładzie „Pułaskiego". Nasza mistrzyni, jak wiadomo, wraca do rodzinnego Clevelandu w Stanach Zjednoczonych.

W najbliższy wtorek dnia 17 b. m. Walasiewiczówna ma być przyjęta przez Prezydenta R. P. na Zamku.

Polski Związek Lekkoatletyczny przyznał Walasiewiczównie piękną nagrodę za pobicie przez nią ostatnio 5-u rekordów światowych.

Kiepskie interesy szkockich piłkarzy. Niepokojące zjawisko.

Podczas gdy w Anglji na meczach o mistrzostwo ligi liczba publiczności dochodzi wciąż do kilkunastu, względnie nawet do kilkudziesięciu tysięcy, w Szkocji przejawia się

pewien kryzys.

Na ostatnich meczach w Szkocji liczba publiczności wynosiła zaledwie od 2 tysięcy do 7 tysięcy. Kluby szkockie są zaniepokojone tem zjawiskiem.

Helen Wills-Moody nie wystąpi już nigdy na korcie

Mistrzyni świata w tennisie Helen Wills-Moody, która została pokonana przed paru tygodniami na mistrzostwach Ameryki przez drugą rakietę świata Amerykankę Jacobs została umieszczona

ostatnio w klinice.

Helen Wills-Moody, jak wiadomo przerwała jedynie wskutek swej choroby. Obecnie Hellen Wills jak oświadczył jej ojciec dr. Wills znajduje się coprawda na drodze do poprawy, ale wątpliwem jest, aby mogła kiedykolwiek dojść do poprzedniej swojej formy. Mistrzyni świata na nadwerężony kręgosłup i mimo wyleczenia pozostaną jednak ślady choroby, które nie pozwolą jej na dalszą grę w tennisa.

„Puhar Davisa" dla zawodowych tennisistów.

Dzienniki zagraniczne donoszą, że Tilden zamierza zorganizować międzypaństwowe rozgrywki tennisowe zawodowców o puhar, ufundowany, przez jedną z wybitnych osobistości. O puhar ten toczyłyby się coroczne walki na podobieństwo walk o puhar Davisa. Udział w tych zawodach wzięłyby Ameryka, Niemcy, Francja, Czechosłowacja, Holandja. Irlandja, Szwecja, Anglja, Węgry, Australja i Południowa Afryka. Anglja coprawda nie posiada jeszcze

wybitniejszych tennisistów zawodowych,

ale podobno Tilden zwrócił się ofertą do pierwszej rakiety Anglji Perry'ego w sprawie przystąpienia do jego zespołu.

Lista „skromnego" Tildena. Najlepsi tennisiści świata.

Niedawno podczas swego pobytu w Paryżu Tilden na prośbę jednego z dziennikarzy ułożył listę najlepszych tennisistów świata obejmującą zarówno amatorów jak i zawodowców. Prawdopodobnie przez skromność Tilden umieścił siebie na drugiem miejscu. Lista ta przedstawia się następująco: 1) Crawford (Australja), 2) Tilden (Ameryka), 3) Nüsslein (Niemcy), 4) Perry (Anglja), 5) Cochet (Francja), 6) Austin (Anglja), 7) Satoh (Japonja), 8) Plaa (Francja), 9) Shields (Ameryka), 10) Barnes (Ameryka)

Narciarska zaprawa. Pożyteczna książka.

W pierwszych dniach listopada wyjdzie z druku nakładem Polskiego Związku Narciarskiego podręcznik por. Kasprzyka Artura i Bronisława Czecha p. t. „Narciarska zaprawa biegowa i skokowa". Jest to pierwszy tego rodzaju podręcznik polski, który obejmuje zaprawę

do wszystkich konkurencyj narciarskich.

Specjalny dział ujmuje również gimnastykę narciarską wraz ze szczegółowemi programami i ilustracjami.

SPRAWA MECZU W. K. S. ŚMIGŁY—NAPRZÓD.

W poniedziałek dnia 16 b. m. na posiedzeniu zarządu P. Z. P. N rozpatrzony będzie protest, wniesiony przez klub W. K. S. Śmigły przeciwko unieważnieniu meczu z Naprzodem przez Wydział Gier i Dyscypliny. Podobno, że na znak protestu ma się podać do dymisji cały zarząd Wileńskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej.

„Jamboree" harcerskie w Łodzi.

Dziś dn. 15 październiku w Filharmonji o g. 15 października br. w Filharmonji o godz 16, każdy będzie mógł podziwiać fascynujące widowisko „Jamborée" w Łodzi. Jak się dowiadujemy jednym numerem z bardzo bagatego i niezmiernie ciekawego programu będzie egzotyczny taniec cejlonski. Pokażą go nam Cejlończycy, w orginalnych strojach, przy dźwiękach swych narodowych instrumentów.

Wszyscy więc, którym znane są sukcesy naszych harcerzy na Węgrzech, przyjdą, aby zobaczyć produkcje jamborowe, które w zachwyt wprawiały tysiące Węgrów wraz z ich władcą - admirałem Horthym.

Wejście na widowisko od 30 gr. do 2 zł.

TEMPO.

Wszystko dzisiaj dzieje się pod hasłem wzmożonej szybkości.

Cała niemal historja czasów powojennych jest jednym wielkim, szalonym wyścigiem, gdzie o zwycięstwie decydują nieraz sekundy i ułamki sekund. Szybkie tempo rozstrzyga o powodzeniu wszędzie, nietylko na boisku sportowem, nietylko w rekordach lotniczych, ale w gwałtownych przemianach politycznych, ekonomicznych, w życiu gospodarczem, w każdem napięciu woli, w każdem ludzkiem pragnieniu, zamiarze, w każdej realizacji marzenia i tęsknoty. I dlatego psychika ludzi współczesnych jest psychiką ludzi żyjących..

Być może, iż w tem gorączkowem tempie spala się nasz system nerwowy; być może, nie umiemy już wyzyskać wszystkiego do dna, pociągnąć urokiem facynującej nowości; być może, nie umiemy przetrawić spokojnie doznanych wrażeń, ale zato posiadamy poczucie tego niespokojnego i gwałtownego rytmu, który stwarza zadowolenie pełne nieustającego podniecenia. Płyniemy na fali, która toczy się wartko wśród zmienności zadziwiającej i pochłaniającej całą naszą uwagę.. A zresztą pocóż filozofować? Już i tak inaczej żyć nie umiemy.

Przystowanie się tedy do nowoczesnego rytmu życia jest rzeczą słuszną, godziwą i pożyteczną. Jeśli mamy działać razem ze współczesnością, musimy przemawiać jej językiem, używać metod ustalonych i zwycieskich. W przeciwnym wypadku wszystkie nasze wysiłki stałyby się źródłem ustawicznych nieporozumień i sprzecznych anachronizmów.

Reformy, których w ostatnich czasach dokonała Loterja Państwowa, są już niemal zupełnem ukoronowaniem do nastosowywania sie tej instytucji do nastrojów i warunków dzisiejszego bytowania. Zamiast dwóch loteryj w ciągu roku o powolnem tempie, będziemy mieli trzy. Zamiast 5-ciu klas w ciągu każdej loterji, tylko 4-y klasy, z tą samą ilością wygranych, rozegranych w rekordowym czasie 4-ch miesięcy. Cały los loteryjny zamiast 200 złotych, kosztować będzie 160 złotych. Jest to zgodne z duchem i wymogami czasu.

Zbiórka na najbiedniejszych w Łodzi.

Grodzki Komitet do Spraw Bezrobocia w Łodzi wzorem roku ubiegłego rozpoczyna zbiórkę odzieży, bielizny, obuwia i innych materjałów odzieżowych na rzecz bezrobotnych i najbiedniejszych m. Łodzi

Zbiórka odbędzie się w sposób następujący: każdy właściciel dobu wzgl. administrator otrzyma za pośrednictwem organów policyjnych blankiety list ofiar odzieży. Pp. właściciele nieruchomości wzgl. pp. administratorzy dokonają kwesty wśród lokatorów na swej posesji na przesłane im listy, a następnie za pośrednictwem dozorców prześlą zebrane odzież wraz z listami ofiar odzieży do magazynu Grodzkiego Komitetu Funduszu Pomocy Bezrobotnym w Łodzi przy ul. Ogrodowej 76. Dozorca dostarczający zebraną odzież otrzymuje potwierdzenie odbioru na odcinku listy ofiar odzieży przez funkcjonarjusza magazynu

Zarząd Grodzkiego Komitetu Funduszu Pomocy Bezrobotnym w Łodzi przystępując ponownie do akcji zbiórkowej odzieży nie wątpi, że ofiarne społeczeństwo łódzkie w ciężkiej dobie gospodarczego kryzysu przyjdzie i tym razem z pomocą bezrobotnym i najbiedniejszym.

Jednocześnie zarząd zwraca się z prośbą o jak najrychlejsze ofiarowanie i zebranie przeznaczonych dla bezrobotnych materjałów odzieżowych w celu umożliwienia Komitetowi zakończenia akcji jak najrychlej i szybkiego rozdania tej odzieży potrzebującym z uwagi na zbliżające się chłody.

Redakcja przygotowuje na jutro dla Czytelników niespodziankę.

Szczegóły w poniedziałek.

„Łódzka polka". Płyty z tamtej strony oceanu.

Łódź, dn. 15 października. Przed laty do Ameryki wyemigrowało wielu łodzian i rzecz charakterystyczna, że ci, którzy za oceanem dorobili się jakiegoś stanowiska zapominali o swem mieście rodzinnem.

Lecz wśród Polonji Amerykańskiej są wyjątki. Wyjątek taki stanowi łodzianin Ignacy Podgórski, który przed

10-cioma

laty wyemigrował.

Podgórski długo borykał się z losem zanim zasłynął w Filadelfji jako

dobry skrzypek.

Sczasem utworzył szereg chórów polskich i swoją własną orkiestrę, która przebojem zdobywała sobie należne jej miejsce.

Orkiestra Podgórskiego rychło zaangażowana została do radja i występowała w programach polskich. Szybko Podgórski dał się poznać jako doskonały kompozytor piosenek ludowych i jego polki, kujawiaki, mazurki i oberki stały się głośne w Filadelfji. Sczasem zostaje zaangażowany wraz ze swoją orkiestrą do wytwórni płyt gramofonowych, gdzie nagrywa szereg własnych melodyj polskich i osobiście śpiewa refreny, które sam pisze.

Tęskniąc za Polską, a przedewszystkiem za swojem miastem rodzinnem — uwidocznia to w swoich kompozycjach, a w refrenach jako motyw ciągle przewija się Łódź.

Ostatnio Podgórski nadesłał do Rozgłośni Łódzkiej Polskiego Radja kilka swoich płyt gramofonowych, wśród których na specjalną uwagę zasługuje utwór p. t. „Łódzka polka".

Płyty te nagrane będą w najbliższą niedzielę.

KURS RADJOTECHNICZNY W POLSKIEJ Y.M.C.A.

W najbliższych dniach Polska YMCA. (Piotrkowska 89) uruchamia kurs radjotechniczny: niższy i wyższy.

Kurs pierwszy zapozna słuchaczy z całokształtem radjotechniki oraz umożliwi samodzielną budowę i naprawę aparatów, kurs zaś wyższy przeznaczony jest

dla zaawansowanych

celem pogłębienia wiadomości w tej dziedzinie. Kurs ten szczegółowo i wszechstronnie omówi wszelkie zagadnienia radjotechniki. Poziom na kursie wyższym zostanie przystosowany do wiadomości, posiadanych przez kandydatów.

Sekretarjat przyjmuje jeszcze zapisy na kursy języków obcych: angielskiego, niemieckiego i francuskiego, oraz na kurs fotograficzny.

OTWARCIE SEZONU KONCERTOWEGO W FILHARMONJI.

W nadchodzący poniedziałek, dnia 16 b. m. odbędzie się w Filharmonji uroczyste otwarcie sezonu koncertowego 1933-34. Na pierwszy inauguracyjny koncert mistrzowski Dyrekcja zaprosiła jednego z najsławniejszych kompozytorów rosyjskich doby obecnej Sergieja Prokofiewa, który po raz pierwszy przyjeżdża do naszego miasta.

Koncert ten będzie oczywiście dla naszych melomanów ucztą duchową w wielkim stylu. Znakomity kompozytor wykona w programie cały szereg swoich najlepszych utworów. Początek koncertu o godz. 8.30 wieczorem.

Kasa zamawiań Filharmonji na powyższy koncert już sprzedaje bilety.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Dyktator. wiecz. Jak się nawrócił Ferdek Pistora

Teatr Popularny — Bohaterowie.

Alhambra — Ciotka Teofila.

Teatr Wesoły Momus — Z całego serca.

Teatr Rewji Rex — Jutro będzie lepiej.

Cyrk — Wielkie przedstawienie.

Adria — Schowajcie swoje smutki.

Casino — King Kong.

Capitol — Pieśń serca.

Corso — I Każdemu wolno kochać. II Pod gradem kul.

Czary — I Pod fałszywą flagą. II Syn szczęścia.

Grand-Kino — Dzieje grzechu.

Luna — Nowoczesny Robinson.

Metro — Schowajcie swoje smutki.

Palace — Narzeczona z Wiednia.

Przedwiośnie — Pożegnanie z bronią.

Rakieta — Niepotrzebne dziecko.

Roxy: I Zemsta Tonga. II Tajemnica życia.

Roxy — Don Kiszot.

Stylowy — Kain i Artem.

Sztuka — Mata Hari.

WINSZUJEMY.

Jutro: Martyninowi i Saturninowi.

Wschód słońca 5.50

Zachód — 16.46

Długość dnia 10.56

Ubyło dnia 5.48

Tydzień 41.

Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz burakowy z uszkami.

Zrazy z kaszą — ogórki kiszone,

Borówki.

„NARZECZONA Z WIEDNIA". Czarująca operetka filmowa w „Palace".

Miasto miłości i walca, radosny, beztroski Wiedeń, jaśniejący urokiem swych pięknych kobiet, rozbrzmiewający melodjami Leharów, Straussów, Stolzów...

Film dźwiękowy otworzył dla produkcji światowej nowe horyzonty. Pozwolił na tworzenie filmów, których treść opiera się na temacie muzycznym, których

bohaterem jest melodja.

Oczywiście, specjalnie wdzięcznym tematem jest walc wiedeński, mający silną tradycję i nieprzebrane bogactwo motywów — walc, który panuje niepodzielnie nad światem blisko od lat stu i którego hegemonję naruszył dopiero współczesny jazz.

Różnolitość scen i sytuacyj, logicznie ułożonych w montażu filmu, precyzyjne i bogate wykończenie akcesoryj kostjumowo-dekoracyjnych, naturalna gra, bez sztucznej efektacji teatralno-operetkowej, bez póz i gestów szablonowo-scenicznych spowodowały to że operetka słynnego kompozytora wiedejskiego, Franciszka Lehara p. t. „Narzeczona z Wiednia" nabrała w kinie

rumieńców świeżości.

Do tego przyczyniła się przedewszystkiem rozkoszna gwiazda węgierska, Marta Eggert. Bezpretensjonalność; naiwność, szczerość i wielka poezja młodości — oto zasadnicze akcenty gry Marty Eggert.

Największą jednak zaletą filmu jest lekki i polotny humor, zaprawiony wiedeńskim wdziękiem, miła i pogodna atmosfera środowiska, w którym rozgrywa się akcja.

Film przepojony jest przemiłym, słonecznym nastrojem oraz rozbrajającą beztroską. Lekka, dowcipna operetka, osnuta na doskonałym pomyśle!

Melodyjne piosenki mile wpadają w ucho...

Uzupełniony nowy rozkład jazdy.

obowiązujący od dnia 8 października 1933 roku.

ODJAZD Z ŁODZI—FABRYCZNEJ.

1,00 do Koluszek z połączeniem do Warszawy, Skarżyska, Katowic i wag. bezp. do Zakopanego.
5,20 do Koluszek z połączeniem do Warszawy, Katowic, Krakowa, Tomaszowa, Pragi i Wiednia.
7,15 do Koluszek z połączeniem do Częstochowy, Warszawy, Tomaszowa.
8,05 do Widzewa.
10,25 do Koluszek z połączeniem do Katowic.
13,00 do Koluszek z połączeniem do Katowic.
14,20 do Koluszek z połączeniem do Warszawy.
14,50 do Skarżyska bezpośredni.
15,30 do Koluszek w dni powszednie.
16,30 do Koluszek z połączeniem do Warszawy i Katowic.
17,40 do Koluszek z połączeniem do Tomaszowa, Pragi i Wiednia.
18,40 do Koluszek z połączeniem do Warszawy i Krakowa.
19,30 do Warszawy przez Koluszki bezpośredni.
19,55 do Koluszek z połączeniem na Rozwadów i Lwów w dni robocze.
20,55 do Koluszek z połączeniem na Warszawę.
21,40 do Koluszek bezp. wagony do Krynicy, Bielska, z połączeniem do Warszawy.
22,50 do Koluszek z połączeniem do Pragi i Wiednia.

PRZYJAZD DO ŁODZI—FABRYCZNEJ.

5,05 z Koluszek bezp. z Krynicy, Bielska, Zwardonia i z połączeniem z Pragi i Wiednia.
6,10 z Koluszek.
7,09 z Koluszek (połączenie z Krakowem, Skarżyskiem, bezp. wagon z Zakopanego).
7,30 z Koluszek pociąg roboczy.
7,55 z Koluszek.
8,14 z Koluszek w dni robocze.
8,42 z Widzewa.
9,45 z Koluszek (połączenie z Warszawą, Krakowem, Katowicami i Skarżyskiem).
12,12 z Koluszek (połączenie z Warszawą, Krakowem, Tomaszowem i połączenie z Pragi i Wiednia).
14,35 z Koluszek (połączenie z Warszawą).
16,05 z Warszawy (bezpośredni przez Koluszki)
19,37 z Koluszek (połączenie z Warszawą).
20,32 z Koluszek (połączenie z Warszawą, Krakowem i Katowicami).
22,34 bezpośredni z Koluszek (połączenie z Warszawą, Krakowem oraz Pragą i Wiedniem).
23,00 ze Skarżyska bezpośredni.
23,53 z Warszawy i Katowic.
0,28 z Koluszek.

ODJAZD Z ŁODZI—KALISKIEJ.

0,15 do Koluszek przez Widzew z połączeniem do Warszawy, Skarżyska, Katowic i Krakowa.
1,30 do Poznania, Płocka, Ciechocinka, Torunia, Bydgoszczy przez Kutno i Gdańska.
2,03 do Ostrowa, Leszna, połączenie z Wrocławiem.
4,36 do Warszawy i Łowicza.
6,15 do Ostrowa.
7,28 do Warszawy i Łowicza.
8,03 do Koluszek przez Widzew połączenie z Tomaszowem, Krakowem oraz do Pragi i Wiednia.
8,30 do Zduńskiej Woli (podmiejski).
9,00 do Gdańska, Gdyni i Poznania posp. od Kutna, Ciechocinka i Płocka.
9,38 do Poznania przez Ostrów z połączeniem do Berlina i Katowic przez Zduńską Wolę i Herby Nowe.
12,42 do Poznania przez Ostrów.
12,57 do Poznania przez Kutno, Ciechocinka, Torunia, Bydgoszczy i Gdańska.
13,12 do Warszawy i Łowicza.
14,10 do Zduńskiej Woli (podmiejski).
16,07 do Poznania przez Ostrów.
16,18 do Warszawy i Łowicza.
16,33 do Poznania przez Kutno, Płocka, Torunia i Bydgoszczy.
18,10 do Częstochowy przez Zduńską Wolę i Herby Nowe.
19,35 do Ostrowa.
19,56 do Warszawy i Łowicza.
20,08 do Lwowa bezpośrednio przez Skarżysko, Rozwadów.
21,25 do Poznania przez Kutno z połączeniem do Berlina, Torunia, Bydgoszczy, Gdańska i Gdyni.
22,08 do Berlina przez Ostrów, Poznań.
23,20 do Łowicza bezpośredni.
23,30 do Zduńskiej Woli.

PRZYJAZD DO ŁODZI—KALISKIEJ.

1,12 z Poznania.
1,15 z Koluszek przez Widzew z połączeniem z Warszawy.
1,51 z Warszawy.
4,24 z Ostrowa, Wrocławia i Leszna wagon bezpośredni.
5,05 z Poznania przez Kutno, Gdańską, Bydgoszczy i Torunia.
6,00 ze Zduńskiej Woli.
7,20 z Berlina i Poznania przez Ostrów.
7,26 z Łowicza.
7,55 z Gdyni bezpośredni przez Gdańsk, Bydgoszcz Toruń i z Płocka.
8,46 bezpośredni ze Lwowa, przez Rozwadów, Skarżysko.
8,51 z Ostrowa.
9,25 z Warszawy i Łowicza.
12,15 z Poznania przez Ostrów.
12,28 z Warszawy i Łowicza.
13,39 z Bydgoszczy i Torunia, Płocka i Poznania przez Kutno oraz Ciechocinka.
14,37 ze Zduńskiej Woli (podmiejski)
15,57 z Warszawy i Łowicza.
16,10 z Poznania, Leszna przez Ostrów.
18,56 z Krakowa, Katowic i Skarżyska przez Koluszki i Widzew.
19,03 ze Zduńskiej Woli (podmiejski)
19,45 z Berlina i Poznania przez Ostrów.
19,54 z Gdyni, Gdańska, Bydgoszczy, Torunia posp. oraz z Płocka i Ciechocinka (z Berlina przez Poznań, Kutno).
21,20 z Częstochowy i Katowic przez Zduńską Wolę.
21,58 z Warszawy i Łowicza.
23,05 z Bydgoszczy, Ciechocinka, Torunia, Poznania, Płocka przez Kutno.

Przytułek dla bezdomnych kotów.

Inicjatywa Mussoliniego.

W Rzymie niedawno przeznaczono zamek dla bezdomnych kotów. Jeszcze za czasów starożytnego Rzymu koty mieszkały w tak zwanem Forum Trojanum. Cieszyły się one sławą zwierząt świętych i były otoczone ogólną czcią. Tak było do czasu, póki nie wybuchła na Forum Trojanum jakaś epidemja, która dotknięte zostały

prawie wszystkie koty.

Dużo z nich wyginęło, reszta zaś rozproszyła się. Ostatnio losem kotów bezdomnych zainteresował się sam Mussolini, poleciwszy włoskiemu towarzystwu opieki nad zwierzętami uporządkowanie tej sprawy. Po długich poszukiwaniach znaleziono stary zamek, w którym dozorcy, w tym celu zaangażowani, umieścili wszystkie

zbłąkane koty.

W zamku tym już mieszka przeszło 1.000 „lokatorów". Żyją one w tem bezpiecznem miejscu swobodnie i w dostatku, rozkoszując się wygodami swego schroniska. Nie pamiętają o chłodzie i głodzie, gdyż prócz towarzystwa opieki nad zwierzętami, pożywienie przynoszą im liczni turyści, zwiedzający ten zamek. Dla maleńkich kotków wyznaczona jest

specjalna sala.

Dyżur nad niemi sprawuje pielęgniarka przy pomocy kocich matek. Wśród mnóstwa kotów zasługuje na uwagę zbłąkana mała panterka, nad którą opiekę matki roztoczyła jakaś kotka.

J. .K

Przyrząd d-ra Bergera wykrywa najskrytsze tajemnice.

Badanie cudzych myśli.

O własnem myśleniu posiada każdy z nas bezpośrednią świadomość. Cudze myśli są nam tylko dostępne ze słów i zachowania się drugiego. W ostatnich czasach dokonano jednak eksperymentów, które świadczą o tem, że cudze myśli będzie można badać zapomocą przyrządów, podobnie jak się bada prąd elektryczny lub temperament. Uczony niemiecki Dr. Hans Berger stwierdził mianowicie na żołnierzach, którzy w czasie wojny odnieśli rany w głowę i których czaszki wykazywały następnie po zagojeniu pewne luki, że gdy się w te luki

wprowadzi dwie elektrody,

połączone z galwanometrem, wówczas galwanometr ten wykazuje pulsowanie prądu elektrycznego Wskazówka tego galwanometru porusza się mianowicie perjodycznie, kreśląc na pasku papieru, przesuwającego się pod tą wskazówką, linję falową.

W dalszych swych badaniach udoskonalił dr. Berger przyrządy tak, iż mógł otrzymywać linję falową, kreśloną przez wskazówkę galwanometru nie wprowadzając elektrod do kory mózgowej, mógł więc eksperymentować na zdrowych ludziach nie narażonych przytem na żadne przykrości. Prąd elektryczny, otrzymywany przy tych doświadczeniach jest bardzo słaby i

wynosi zaledwie 0.2 miliwolta.

Źródłem tego prądu jest niewątpliwie mózg ludzki. Co zaś jest przy tem najciekawsze, to fakt, iż prąd ten zachowuje się rozmaicie, zależnie od tego co się w duszy badanego człowieka dzieje. Linje falowe kreślone przez wskazówkę galwanometru, wyglądają mianowicie rozmaicie zależnie od tego, czy osoba badana jest spokojna, czy też podniecona, czy zajęta jest jakaś intenzywną pracą myślową, czy też oddaje się błogiemu wypoczynkowi umysłowemu. Galwanometr kreśli linje falowe nawet wtedy,

gdy człowiek śpi.

Zanikają one jednak całkowicie, gdy osoba badana znajduje się w stanie narkozy, który gasi zupełnie świadomość.

Wyniki te są zaledwie pierwszemi krokami na tem polu. Być może, że sczasem można będzie kształt linij falowych kreślonych przez galwanometr odbierający prąd płynący z mózgu człowieka dokładnie przyporządkować stanom jego duszy. Wtedy przyrząd dr. Bergera, będzie mógł najskrytsze tajemnicę najstaranniej maskowane wykrywać. Wystarczy wtedy przystawić elektrody do głowy człowieka i odczytać z kształtu fal kreślonych przez wskazówkę galwanometru treść jego myśli.

Podsłuchane.

PODOBIEŃSTWO.

— Wie pan, czem ta kolja przypomina mi kobietę?

— Słucham.

— Obejmuje szyję, opada na piersi i jest fałszywa.

MAŁŻEŃSTWO.

— Wolałbym najlepiej umrzeć — mówi mąż wzdychając.

— Ja także potakuje mu żona.

W takim razie ja mógłbym już pozostać przy życiu.

TEMPERATURA.

Matka zachorowała na grypę i musiała pozostać cały dzień w łóżku. Mała Jadzia z tego powodu jest bardzo zmartwiona. Nazajutrz zrana pyta ona ojca:

— Tatusiu, czy mamusia miała w nocy duży temperament?

Roman, Ramon i Anna.



W tem największy jest ambaras,
gdy się dwóch zakocha naraz.

Jeden gładki, drugi gładki,
trudny wybór dla dzierlatkį.

Kiedy patrzy na Romana,
czuje, że już rozkochana.

Gdy znów spojrzy na Ramona,
wpaść gotowa mu w ramiona.

Ma zmartwienie panna Anna,
więcej Anna, niżli panna.

Mknie do taty... — zdanie taty:
— wszystko jedno, grunt — bogaty.

Więc badają chłopców dochód —
Roman śliczny ma samochód.

Ramon autem też się szczyci —
równe szanse... będą nici...

Roman ma coś sto tysięcy,
Ramon też sto i nic więcej.

Zaklął papa ciężkołapy,
bo zagadki nie dla papy.

Anna jednak wybrać musi,
mknie więc szybko do mamusį.

Przeczulona to podwika
i łezkami często sika...

Słysząc córki swej pytanie,
dała tę odpowiedź na nie.

Dobrze, że się skarżysz mamci,
za to mądrą radę dam ci:

W tem największy jest ambaras —
— bierz ich obu i to zaraz.

Rom.

Bransoletki z końskiego ogona.

Rumaki sławnych ludzi.

Konie Napoleona I stały się przedmiotem legend. Prawdą jest, że podczas bitw zabitych zostało pod cesarzem

dziewiętnaście koni.

Konie Marie, Marengo, Euphrat i pewien siwek arabski miały podobno zaszczyt nieść cesarza w bitwie pod Waterloo, która położyła kres jego panowaniu.

Szkielet konia Marengo znajduje się w Royal Service Institution w Londynie W oficerskiej izbie odwachowej pałacu St. James zaś znajduje się tabakiera, na której srebrnym wieku widnieje taki napis w języku angielskim: „Oto kopyto konia berberskiego Marengo, na którym jechał Napoleon w bitwach pod Marengo, Austerlitz, Jeną, Wagram, podczas kampanji rosyjskiej i wreszcie pod Waterloo".

W Ivemuck stoi szkielet konia Marie brudnosiwej klaczy, na której siedział Napoleon w bitwie pod Waterloo.

O innym koniu Napoleona, Jaffe, dono si historja, że zakończył on swój żywot dożywszy lat 37, w hrabstwie Kent, Anglja. Ówczesny jego właściciel major Atkim - Roberts kazał mu

wznieść mauzoleum.

Zwycięzca Napoleona w bitwie pod Waterloo, dowódca wojsk angielskich, generał Wellington, jechał w tej bitwie na koniu Kopenhagen, który również po śmierci otrzymał mauzoleum. Wellington nabył konia tego, który był wnukiem najsławniejszego konia na świecie Eclipsa, za 16.000 franków Koń ten był niezmiernie wytrzymały i potrafił, według własnych oświadczeń Wellingtona, w jednym dniu przebyć 195 klm. Rumak ten Wellingtona, był oczywiście

ogromnie popularny

i nie byłby zapewne zakończył sławnego swego żywota już w 28 roku życia, gdyby był potrafił lepiej trawić czekoladę, którą go karmiły wszystkie wielbicielki Wellingtona.

W zamian zato otrzymywały one bransoletki z włosia sławnego rumaka. Na inne upominki generał zdobyć się nie potrafił ponieważ był oszczędny aż do sknerstwa.

14 tysięcy lat temu...

Tajemnicze legowiska czarodziejów

Zmysł artystyczny jaskiniowca.

Niedawno w pustyni Judejskiej wśród nagich wzgórz, ciągnących się na wschód od Jerozolimy ku morzu Martwemu, odkryta została jaskinia Um-Katafa, upiększona ręką przedhistorycznego człowieka. Mieszkańcy jej, według przypuszczalnych obliczeń około 12.000 lat przed Nar. Chr., naszkicowali na jej ścianach zadziwiające żywością i naturalnością

sylwetki różnych zwierząt

z profilu, cokolwiek mniejsze od normalnych rozmiarów.

Na chropowatej, obfitującej w szpary ścianie pieczary namalowana jest cała procesja czworonogich, na czele której widnieje postać słonia; za nim wlecze się ociężale hipopotam, następnie nieduże gazele. Za stadem tychże umyka przed niewidzialnym myśliwym przestraszony dzik. Wśród namalowanych wizerunków zwierząt zasługuje na szczególną uwagę maleńki, wprost liliputiej wielkości, nosorożec z zadartym ryjem. Cały pochód zamyka

jeleń o wspaniałych rogach,

skubiący spokojnie trawę. Badacz tej groty, uczony nazwiskiem Neville, uczestnik ekspedycji, wysłanej przez paryski instytut paleontologji, jest zdania, że praca przedhistorycznych malarzy datuje się ku końcowi ery paleontologicznej, t. j. czasu, kiedy broń i naczynia domowe wykonywane były z ciosanego, lecz niepolewanego jeszcze kamienia, oraz kości.

Martwe obecnie przestrzenie pustyni Judejskiej, prawdopodobnie ongiś pokryte były

nieprzebytym borem.

U wschodniego podnóża Judejskich gór, zajmując obecną dolinę Jordanu, ciągnęło się wówczas olbrzymie jezioro o słodkich wodach, obfitujące w ryby, którego kwitnące brzegi, roiły się od zwierząt. Trzeba było kilku katastrof geologicznych, żeby zniweczyć ten ziemski raj, wytrzebić te lasy, unicestwić te jeziora. Echo jednego z tych wulkanicznych wybuchów, Biblja zachowała w postaci legendy o Sodomie i Gomorze. Nawet klimat uległ zmianie, stając się bardziej suchy i chłodniejszy. Jednak jeszcze przed ostatnim gigantycznym wstrząsem natury po całej Palestynie wędrowały, jako pozostałości byłego podzwrotnikowego bogactwa słonie i nosorożce, które z czasem zbiegły do krajów cieplejszych. Te zaś zwierzęta, ciesząc się wielką czcią, zostały przez współczesnych im ludzi uwiecznione na ścianach Um-Katafy. Trzeba zaznaczyć, że w tymże czasie, tego rodzaju ozdobami były upiększane **legowiska jaskiniowców** i po drugiej stronie Śródziemnego morza; w południowej Francji w północnej Hiszpanji. Lecz tam, dzieła te odznaczały się większą subtelnością i delikatnością wykonania. Poprzez liczne różnobarwne mozajki kolorów przebijała jaskrawość okry, prześlicznie uwydatniając barwę skóry, którą miejscami uwypuklały czarne i czerwone cienie. Niezwykłą wprost żywością odznaczają się te sylwetki, zupełnie jakby wyłaniały się dla oka w rzeczywistości. Pięknością swoją mogą dorównać grafice japońskiej. Spośród wszystkich innych grot, nieprzeciętnym artyzmem malowideł wyróżnia się

hiszpańska jaskinia Altemira.

Opublikowanie przedhistorycznych szkiców i sylwetek zaskoczyło uczonych i postawiło ich przed nierozwiązaną zagadką, a mianowicie: odkryły się we mgle przeszłości takie wyżyny sztuki, do jakiej tylko w kilka tysiącleci później i to z wielkim trudem dopięli znakomici portreciści zwierząt — Assyryjczycy... Na jakiem podłożu powstała ta dawna mistrzowska sztuka? Wiadomo, że starożytna sztuka nierozerwalnie złączona była z religią. To, co malowały, lepiły, lub wyrzeźbiały z kamienia i gliny ręce ludzkie — bywało podyktowane przez religijne obrządki. — Lecz jaką religię wyznawali pierwotni ludzie?

Badacze prastarych obyczajów dzikusów Afryki, Australji i in. wykazały, że życie ich oparte było na wszelkiego rodzaju zabobonach, które w postaci duchów, demonów, biesów, rusałek, wodnych i t. p., widzieli w każdym tworze natury. Pierwotny człowiek, jak wspomina znany uczony Reinach, lękając się na każdym kroku uosobienia zła, starał się żyć w dobrej komitywie ze stworzeniami. Tenże uczony twierdzi, że namalowane postacie zwierząt na skałach były bóstwami ówczesnego ludu, który oddawał im kult religijny, widząc w nich przodków swego szczepu.

Na tle dociekań naukowych teza o istnieniu przedhistorycznej sztuki dla sztuki została odrzucona. Odnalezione jaskinie były uważane za świątynie i służyły jednocześnie jako legowiska czarodziejów i znachorów. Wskazuje na to tajemnicze ukrycie tych jaskiń

pod ziemią

i okoliczność, że malowidła nieodrazu są dostępne dla oka ludzkiego. Do takich świątyń zaliczyć należy przedewszystkiem grotę La Passiega w północnej Hiszpanji, oraz położoną między Bordeaux a Tuluzą grotę „Dawida" która swoję nazwę zawdzięcza odkryciu jej przez chłopca, imieniem Dawid w 1922 r. Bardzo trudne jest dojście do tej groty, gdyż aby przedostać się do głównej sali, trzeba najpierw opuścić się do jamy, następnie przepełzać poprzez stumetrowy jakby kreci korytarz.

Nie ujdzie uwagi bystrego oka. iż sylwetki zwierzęce w wyżej wspomnianych podziemiach posiadały cięcia, zaznaczone

czerwoną farbą,

malowanie których przypisują czarodziejom. Oznacza to symbol błogosławieństwa dla myśliwych którzy w tym celu zjawiali się u czarownika nie z pustemi rękoma. Znany paleontolog Guri utrzymuje, że jeżeli sutsze były ofiary, to cięcia umieszczone były

między oczyma.

Całemu rytuałowi asystowały niezbędne zaklęcia być może towarzyszył im uświęcony taniec. O ile ceremonje odbywały się szczęśliwie, to czary zostały już rzucone na pasące się spokojnie, lecz już przeznaczone na ubój zwierzę i myśliwy mógł zadowolony i pewny zwycięstwa wracać do domu. Te starania o zapasy żywności były zupełnie racjonalne, albowiem w owych czasach ludzie żyli wyłącznie z upolowanej zwierzyny. Przenikliwy i ostry chłód, związany z rozprzestrzenieniem się lodowców, zapędził człowieka do jaskini, skąd można było wychodzić tylko w letnich miesiącach, aby zdobyć pożywienie na cały rok. To też wynik polowania i rybołóstwa był

kwestją życiową.

Z drugiej zaś strony, obrona przed drapieżnikami, jak lwami, lampartami i t. p., odgrywała także kolosalną rolę. Dlatego też palestyński lub południowo-francuski aborygen zaliczał się do stałych klientów czarowników, w jego pojęciu mających wszechmoc. Już sam fakt istnienia podobnej kasty ludzi świadczy o kulturze, zapoczątkowanej jeszcze 14.000 lat temu.

J. K.

SPIĘTRZONE FALE MORZA

mogą przełamać kadłub największego okrętu.

Powszechnie panuje przekonanie, że fale morskie „piętrzą" się do wysokości amerykańskich drapaczy chmur albo wież kościelnych. Istotnie tak nie jest. Naukowe badania wykazały, że przeciętna wysokość fal morskich, t. j. odległość między poziomem dołu wodnego, a grzbietem fali podczas ciężkiej burzy, wynosi

zaledwie 6 metrów.

i że nawet najwyższe fale w czasie burzy na Oceanie Atlantyckim nie przekraczają wysokości 9 m. Podczas szczególnie gwałtownych burz na Oceanie Wielkim wysokość przeciętna fal wynosić może wyjątkowo także 9 m, gdy szczególnie potężne fale osiągnąć mogą wysokość 13 m.

Na morzach półkuli południowej zaobserwowano podobno fale

do 16 m wysokie.

Natomiast w groźnej zatoce biskajskiej fale nie piętrzą się wyżej, niż na 8 m. Bałwany Morza Śródziemnego osiągają wysokość conajwyżej 4 i pół m. na Morzu Północnem do 4, na Bałtyku 2—3 m.

Twierdzenie o falach wysokich jak wieże kościelne polega

na złudzeniu optycznem,

któremu podróżni tak łatwo ulegają na morzu. Do tego dochodzi jeszcze różnica w długości fal. Podczas gdy na morzach południowych długość fal wynosić może 30 do 40 razy tyle, co ich wysokość — napotykano na fale o długości 400 do 500 metrów — na Oceanie Atlantyckim długość fal nie wynosi więcej, niż dwudziestokrotna ich wysokość.

a więc 140 do 160 m.

Z tej okoliczności łatwo można wnioskować, jak zachowywać się będą w danym razie statki o rozmaitej długości. Jeżeli statek dłuższy jest niż 160 m. a takich istnieje obecnie dużo będzie on tylko nieznacznie odczuwał fale morskie. Mniejsze statki natomiast reagować będą na fale unoszeniem się i zanurzaniem kadłuba. Tem się też tłumaczy, że mniejsze statki poddając się w całości falowaniu morza przez ciężkie burze mniej zostają uszkodzone, niż olbrzymy transatlantyckie. Nierzadko były wypadki, że fale morskie przełamały w środku kadłub okrętu.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.

MĄŻ I KROWY.
Obrazek z wycieczki szkolnej.

Podczas wycieczki szkolnej grupa dziewczynek z klasy drugiej odpoczywa na łące, na której pasą się krowy. Wtem jedna z uczenic, widząc zbliżającą się krasulę, woła do drugiej z przerażeniem:

— Boję się... boję... ona bodzie!...

— Nie bój się! — uspokaja ją druga — krowa nie bodzie, tylko ten... ten jej mąż... ale zapomniałam, jak się nazywa...

— A czy ten mąż od krowy też da je mleko?

— Idź, głupia! To przecież kawaler!

Zdarzenie zupełnie autentyczne w okolicach Warszawy.

—

Jazda z przeszkodami.
Wróg liczników.

P. Antoni Galonek, mocno podchmielony, wsiadł po północy do taksówki i kazał się wieźć na ulicę Szarą. Kiedy po przybyciu na miejsce szofer oświadczył mu, że licznik wybił dwa złote 40 groszy, p. Antoni zmrużył chytrze lewe oko i oświadczył:

— Licznik sobie może bić ile chce, ale mnie w butelkę nie nabije.. Dwóch złotych 40 groszy nie przejechałem! Wykluczone.

— Ależ proszę pana— tłumaczył szofer — teraz jest taksa nocna.

— Wszystko mnie jedno czy nocna, czy obiadowa, czy poranna. Kawałek drogi przejechałem, może z kilometr...

— Pan jest w błędzie. Dwa i pół kilometra...

— Ile pan mówisz? Dwa i pół. Niemożliwe! Wcale zmęczony nie jestem. Najwyżej na kilometr się czuję...

— Licznik, proszę pana, działa dobrze.

— Co mnie pan z licznikiem wyjeżdżasz? Ja do rodzonej żony nie mam zaufania, to pan chcesz, żebym licznikowi wierzył? — Jak się sam nie przekonam, to nie zapłacę.,

— A jak się pan przekona?

— Zwyczajnie. Zmierzę ten kawałek cośmy przejechali.

— Jak?

— Krokami. Nie uczyli pana w wojsku, że krok ma trzy czwarte metra. Idziem, panie.

I p. Antoni nieco chwiejnym krokiem ruszył przed siebie. Szofer nie widząc wpobliżu policjanta, powoli posuwał się za pasażerem.

— Raz, dwa, trzy, dziesięć... trzydzieści — liczył p. Antoni maszerując po jezdni.

Ale już przy dwóchsetnym kroku p. Antoni stracił rachunek.

— Cholera! — mruknął. —

Trza od nowa zacząć!

Wrócił na poprzednie miejsce i zaczął liczyć na nowo. Tym razem pomylił się dopiero przy trzechsetnym kroku. Westchnął ciężko i zawrócił jeszcze raz.

Szofer jednak stracił już cierpliwość. Schwycił pasażera wpół, wpakował do taksówki i odwiózł do komisarjatu, gdzie się okazało, że p. Galonek nie ma przy sobie ani grosza.

W parę tygodni potem, p. Galonek już nie taksówką, lecz tramwajem, zajechał do sądu Grodzkiego, żeby wysłuchać wyroku skazującego go na tydzień aresztu z zawieszeniem na przeciąg roku.

—

Dziewięć pytań.
Dlaczego?...

Dlaczego zawsze wtedy zapominamy chustki do nosa, kiedy mamy katar?

Dlaczego kelner w kawiarni czy restauracji zawsze staje pomiędzy nami, a panią, do której chcemy zrobić oko?

Dlaczego każdy nowy pasażer, wchodzący do przedziału pociągu, którym jedziemy, wydaje nam się niesympatyczny?

Dlaczego zawsze wtedy przypomina nam się jakiś niezbędny sprawunek, kiedy nie mamy pieniędzy?

Dlaczego w restauracjach zawsze właśnie te potrawy są skreślone z karty, na które mamy największy apetyt?

Dlaczego dorożkarze nigdy nie mają reszty z dwóch złotych?

Dlaczego żaden kelner nie myli się nigdy na swoją niekorzyść, — przy wydawaniu reszty?

Kmicic i Wołodyjowski żyrantami...
Mimo to weksel poszedł do protestu.

— Czy to aby pewny materjał? — spytał p. Zelik Rozengart, obracając w ręku weksle.

— Eff! Eff — odpowiedział z całą pewnością p. Rubin Kotłownik, młody, lecz zdolny handlowiec, od kilku tygodni korzystający z inkasa Rozengarta.

— Kto jest ten... Andrzej Kmicic? — badał nieufnie dyskonter,

odczytując podpis.

— Bogaty człowiek. Szlachcic z Kresów. Un ma las. Samej granicy będzie ze dwie mile.

— A ten drugi? Michał Wołodyjowski?

— Oficer. Pułkownik. Un ma się żenić z jedną bardzo bogatą panną. Una się nawet nazywa Bardzobogato.

— A ten Ketling?

— Un ma wuja w Anglji, a tu un ma dobrą posadę

u księcia Radziwiłła.

We wogóle co się pan tak pytasz, panie Rozengart? To jest mur, nie weksel. Każdy ten kawałek papieru, to jest kawałek muru, pan wiesz?

Pan Rozengart zdyskontował weksle, aczkolwiek niechętnie. Miał jakieś przeczucie, że to niebardzo pewny materjał. Teraz szlachcic kiepsko stoi, a jeszcze na Kresach...

Przeczucia go nie zawiodły. Ani jeden weksel nie był wykupiony w terminie, co gorsza zaś sam wystawca, Rubin Kotłownik przepadł, jak kamień w wodzie. Pan Rozengart szalał z rozpaczy której nie ukoiła nawet wiadomość, że policja znalazła Kotłownika. Złośliwy wystawca przyznał się z rozbrajającą szczerością, że wszystkie

podpisy sfałszował osobiście.

— A skąd oskarżonemu przyszły do głowy te nazwiska? — spytał na rozprawie zaciekawiony sędzia, odczytując weksle z podpisami: Andrzej Kmicic, Michał Wołodyjowski, Hasling Ketling, Onufry Zagłoba, Jan Skrzetuski.

— Moja siostra — wyjaśnił chętnie fałszerz — to una ma taką książkę, co tam te wszystkie panowie stoją. Bardzo bogate panowie. Tylko przez to, że ich trochę wojna zniszczyła, to uni widać nie mogą płacić.

Kotłownik opuścił sąd z wyrokiem półrocznego więzienia. Apelować nie będzie.

—

Skuteczne lekarstwo na gorącą miłość.
Pech namiętnego adoratora

Pan Janek był sąsiadem sympatycznej pani Heli, z której mężem pracował w jednem przedsiębiorstwie. Otóż p. Janek oddawna umizgał się do czarującej sąsiadki, a kiedy przekonał się, iż wszelkie jego starania i zabiegi pozostają bez skutku, zaczął

płatać psie figle

i dokuczać p. Heli licząc na to, iż może uda się wytworzyć taką sytuację, że sąsiadka w obawie ośmieszenia lub kompromitacji, zmuszona będzie zmienić swój stosunek do adoratora. Niestety, upragniona sposobność jakoś się nie nadarzała, co niesłychanie denerwowało p. Janka, który rewanżując się za obojętność, przy każdej sposobności dawał do poznania swej sąsiadce, iż kiedyś zemści się na niej.

P. Hela wszystko to widziała i śmiała się w duchu z zabiegów adoratora, a choć nieraz nawet czuła się dotknięta jakimś nietaktem lub wybrykiem p. Janka, wspaniałomyślnie mu przebaczała, wiedząc o tem, iż ludzie zakochani

są niepoczytalni.

Stan taki trwał dłuższy czas i p. Janek naprawdę stał się niepoczytalny pod wpływem silnej miłości, a nie chcąc dłużej już cierpieć, postawił na jedną kartę, aby tylko zdobyć upragnioną kobietę. W tym celu zaczaił się wieczorem w sieni i kiedy p. Hela wracała do domu, nieszczęśliwy adorator chwycił ją wpół i usiłując wciągnąć przerażoną kobietę

do swego mieszkania,

oświadczył jej, iż jest mu już wszystko jedno i musi ją posiąść, poczem odbierze sobie życie. P. Hela, mimo przestrachu, nie straciła zimnej krwi i zaczęła tłumaczyć p. Jankowi, iż urządzanie skandalu i dramatu niema sensu, gdyż całą sprawę można przeprowadzić inaczej.

— Wiem — dodała p. Hela, że pan mnie naprawdę kocha, pocóż więc urządzać skandal i mnie kompromitować. Proszę mnie puścić, a jutro wieczorem,

kiedy męża nie będzie w domu,

proszę przyjść do mego mieszkania o godz. 8.

P. Janek w pierwszej chwili nie chciał uwierzyć, kiedy jednak p. Hela solennie go zapewniła i dała słowo, iż mówi prawdę, adorator pocałował w rękę uroczą sąsiadkę, przepraszając za napaść, poczem każde z nich udało się do swego mieszkania.

P. Hela była kobietą rozsądną i wiedziała, iż ludzie zakochani zdolni są do wszelkich szaleństw, to też chcąc uniknąć skandalu i kompromitacji unormowała sprawę spotkania jutrzejszego z sąsiadem.

Wszystko stało się tak, jak [illegible] działa sprytna p. Hela. N[illegible]ka minut po godz. 8-ej wie[illegible] do mieszkania p. Heli [illegible]. Drzwi otworzyła gospodyni mieszkania, wprowadzając gościa do [illegible]. P. Janek aż

drżał ze wzruszenia

i słowa ledwie wych[illegible] z gardła.

Nie upłynęło 5 minut, gdy w przedpokoju rozległ się gwałtowny dzwonek, co wywołało na twarzy p. Heli uczucie silnego strachu. — Boże, aby tylko mąż niespodzianie nie wrócił — [illegible] p. Hela, poczem d[illegible] wyjdzie tymczasem na balkon, a ja postaram się całą sprawę jakoś [illegible].

P. Janek spełnił [illegible], która udała się do przedpokoju [illegible] w jadalni istotnie zjawił się mąż p. Heli. Był on czemś zaaferowany, mówiąc głośno i gestykulując [illegible]. Po pewnym czasie narzekając na brak powietrza, poszedł

otworzyć drzwi balkonowe.

Sterczący na balkonie p. Janek widział przez okno zachowanie się męża p. Heli, był przekonany iż mąż dowiedział się prawdy. To też kiedy spostrzegł, że właściciel mieszkania gwałtownym krokiem zbliża się do drzwi balkonu, p. Janek bez namysłu

skoczył w dół.

Balkon był na pierwszym piętrze, dzięki jednak temu, iż na dole rosły kwiaty, a więc ziemia była dość miękka i bez kamieni, p. Janek nie bardzo się nawet potłukł.

Pomysłowy plan p. Heli udał się całkowicie, gdyż następnego dnia otrzymała od p. Janka list, w którym adorator serdecznie ją przepraszał za swe postępowanie i zaklinając się na wszelkie świętości, iż więcej jej prześladować nie będzie. Od tego czasu p. Hela miała spokój, a p. Janek przekonał się iż na miłość bez wzajemności najlepszym środkiem jest skok z balkonu..

Wiązanka „oryginalnych" słów.
SPONIEWIERANA PANNA

U państwa Jesiorowskich mieszka w charakterze sublokatorki panna Helcia. U tej panny Helci bywa w charakterze „narzeczonego" pan Bolesław. Dlaczego między p. Jesiorowskimi a p. Helcią stosunki są naprężone, tego przewód sądowy nie ujawnił. Dość, że pod adresem panny Helci padały często pikantne wyrazy i całe zdania.

W owym pamiętnym dniu p. Bolesław zasiedział się dość długo, a kiedy wychodził, panna Helena wyprowadziła go na schody. Jesiorowscy, przebudzeni ze snu, — również powybiegali i dalejże wymawiać pannie Helci

różne dyskretne przywileje,

zagwarantowane płci pięknej przez prawo. Nazwano ję pędzichą, winklówką, condrą, flurą, pikietówką, frajbiterką, grandesą, letkawiczką, szlądrą, popaśnicą, wytyczką, karpatówką, firą, ewajnoską, drachą i gizdulą.

Rzecz zrozumiała, że pan Bolesław stanął w obronie niewiasty, lecz cóż mógł wskórać wobec liczebnej przewagi? W ciemności ktoś go rąbnął sztabą żelazną przez głowę. Ale głowa, z kategorji brachicefalnej, okazała się twarda. Kawaler wpadł w pasję, walczył bohatersko, póki go

nie spuszczono ze schodów.

Na sądzie starościńskim wyszło na jaw, że najlepiej zna język polski 16-letnia córeczka pp. Jesiorowskich, do której sędzia przemówił w te słowa:

— I nie wstyd, to, moja panienko, tak wyzywać? I gdzież to panienkę tego wszystkiego nauczono? Cóż to znaczy gizdula?

— To taka hadra.

— A cóż to jest hadra?

— To taka szlampa.

— Szlampa! Pierwsze słyszę.

— To taka byziówka.

Pan sędzia o nic już nie pytał i odłożył sprawę, wobec konieczności powołania dalszych świadków.

—

HUMOR.

SPADEK DOLARA.

Pan Natan Szapocznik spacerując po moście Poniatowskiego w Warszawie spostrzega swego znajomego pana Dorjana Szyszkienesa, który przechylony przez balustradę patrzy smętnym wzrokiem w fale Wisły.

— Co pan tu robi, panie Szyszkienes?

— Niech pan sobie wyobrazi, przed chwilą, jak otworzyłem portfel, żeby obliczyć pieniądze, spadł mi do rzeki jeden dolar!

— Niech się pan nie martwi, panie Szyszkienes. Poczekaj pan trochę, może jeszcze pójdzie w górę!.,

ŻYCIE RODZINNE.

— Niech mi pan powie, czy ten powieściopisarz z drugiego piętra już się pogodził ze swoją żoną?

— Napewno nie wiem ale zdaje mi się, że tak — bo widzę, że ona znowu czyta, co on napisze, a on je co ona zgotuje...

—

ZWYCIĘŻONA BALETNICA.
Genjalna żona.

W zacisznej niszy cukierni zebrane było całe damskie towarzystwo. Oczekiwano niecierpliwie przybycia pani Neli, która zapowiedziała się z niezwykłemi rewelacjami o swoim mężu i o tej trzeciej. Wiedziano bowiem, że małżeństwo pani Neli z pięknym Olkiem zamieniło się od pewnego czasu w trójkąt, którego jedną ścianę (tę nielegalną) tworzyła

pewna baletnica,

będąca chwilowo w stanie nieczynnym, ponieważ letni sezon teatralny się skończył a zimowy się jeszcze nie zaczął. Zaczem owa tańcząca dama wisi na razie między ziemią a niebem.

Pani Nela wiedziała o tem wszystkiem, postanowiła się zemścić i zemstę swoją wszystkim przyjaciółkom podać do wiadomości. Czekano więc na nią, bo dziś miał być ten wielki dzień zdemaskowania szelmostwa z jednej strony, a skutecznej obrony małżeńskiego ogniska z drugiej.

Jakoż zawiła się nasza bohaterka, promieniejąca

radością i triumfem.

— Opowiadaj! Opowiadaj! — rozległo się chórem.

— Tło sprawy nawogół znacie — rozpoczęła pani Nela. — Ja jestem wyrozumiałą na słabostki męskie i byłabym dłużej jeszcze patrzyła pobłażliwie na te jego amory z tą lafiryndą, gdybym w szparze kanapy, gdzie ten idjota chował przedemną swoją korespondencję, nie znalazła tydzień temu puzderka z brylantowym pierścionkiem, który mój mąż przygotował dla niej na imieniny.

— Trzeba było pierścionek skonfiskować! — zadekretowała jedna z dam gorętszego temperamentu.

— I co z tego? — zauważyła gorzko pani Nela. — Byłby jej kupił inny, a ja tego pierścionka nie mogłabym przed nim nosić. Co innego zrobiłam. Prędko pobiegłam z tym pierścionkiem do jubilera i kazałam brylant wyjąć, a na jego miejsce wsadzić zupełnie podobne szkło.

Dookoła stołu rozległ się szmer podziwu z zachwytu, a pani Nela ciągnęła dalej:

— W ten czwartek były jej imieniny. Mój Olek posyła jej kwiaty i pierścionek. Nie zna się na brylantach, więc nie zauważył, jaka metamorfoza zaszła z jego pierścionkiem. Ale naturalnie ta pani, otrzymawszy taki prezent, albo pobiegła zaraz z nim do lombardu, albo poleciała do jubilera,

aby go jej otaksował.

Możecie sobie wyobrazić, co się z nią działo, gdy się dowiedziała, że to nie djament tylko szkło. Odesłała Olkowi pierścionek z listem, w którym go sklęła od szubrawca i od tego ostatniego...

— Brawo! — pysznie! — rozległo się dokoła stołu,

— Czekajcie, to dopiero początek. Więc nasobaczyła mu w straszny sposób, Mój Olek biegnie z pierścionkiem do jubilera i poczyna mu robić wyrzuty, że go nabrał na fałszywy kamień, przyczem oddaje mu pierścionek i żąda zwrotu pieniędzy. Jubiler, przypatrzywszy się pierścionkowi, cisnął go Olkowi w twarz, że chce go szantażować, że brylant wyjął a kamień kazał wsadzić, Olek, że to jest ambitny i gorący przytem, bęc jubilera w gębę, ale gdy się z pracowni ludzie zbiegli, to Olek takie tnary dostuł, że ubranie na nim podarli i

oko mu podbili,

— Ależ to jest wspaniałe! To jest paradna zemsta! — rozległy się głosy przy stole.

— Czekajcie, jeszcze nie koniec. Jeszcze zostaje ta lafirynda. Przecież musiałam i dla niej coś obmyślić. Posłałam mężowi anonimowy list, pisany niby przez jej koleżankę, że Wanda (taka szelma i takie królewskie imię nosi!) otóż że Wanda jakoby chwaliła się przed nią, że kazała z pierścionka wyjąć brylant i szkło wsadzić, a to w nadziei, że dostanie jeszcze jeden pierścionek na przeprosiny.

Towarzystwo całe wstrzymało oddech.

— I cóż, dostała?

— Figę! Olek poleciał do niej i dał jej z prawej i z lewej strony, rozbił jej przytem lampę i potargał abażur, i poleciał do gospodarza domu, że już więcej za tę pannę komornego płacić nie będzie, żeby ją

wyrzucił z mieszkania.

— Moje drogie — zakończyła pani Nela swe opowiadanie — jakąż ja jeszcze większą satysfakcję mogłam sobie wyrządzić? Ja palcem nie ruszyłam, a on dostał po gębie, ona dostała po gębie, jubiler dostał po gębie, a mnie został się brylant, z którego każę sobie zrobić wspaniały pierścionek.

Panie zerwały się ze swych miejsc i otoczywszy panią Nelę, poczęły ją serdecznie

ściskać i całować.

Jeszcze żaden polityk, skończywszy mowę sejmową, nie odbierał od przyjaciół swego stronnictwa takich gorących i entuzjastycznych powinszowań

Spodnie ze straganu.
Dobre serca córek.

Przez dłuższy czas odkładał pan Ambroży pieniądze, aż uzbierał odpowiednią sumę i kupił sobie eleganckie spodnie w paski.

Przymierzenie spodni odbyło się sposobem przyspieszonym: jedna nogawka w lewej ręce, druga w prawej, ręce się rozkłada, jeżeli środek spodni wypadnie akurat na nosie — spodnie są dobre i lepszych

sam książę Walji mieć nie może.

Zresztą gruntowniejsze przymierzanie przy straganie nie jest praktykowane, tak ze względu na brak precedensów, jak i na obyczajność publiczną..

Musiał jednak pan Ambroży źle wycelować przy przymiarce, bo kiedy spodnie włożył w domu, zamiast okrzyku podziwu, usłyszał od żony i wszystkich czterech córek:

— Ale sobie tata długie spodnie fundnął! Czy nie cisną

pod pachami?

— Zamiast się prześmiewać, mogłaby mi która spodnie skrócić. Tak na pięć palców...

— A już! Roboty mamy dosyć swojej, nie jakieś portki obcinać!

Westchnął pan Ambroży, zdjął spodnie, powiesił je w szafie, włożył stare i poszedł na miasto, na jednego większego z gorzką angielską..

Sumienie jednak niezadługo ruszyło najstarszą córkę Eleonorę. Nic nie mówiąc, wzięła igłę, nici, nożyczki, pomyślała:

— Pięć palców? Pięć tatowych palców, znaczy

moich dziesięć.

I skróciła spodnie na dziesięć palców.

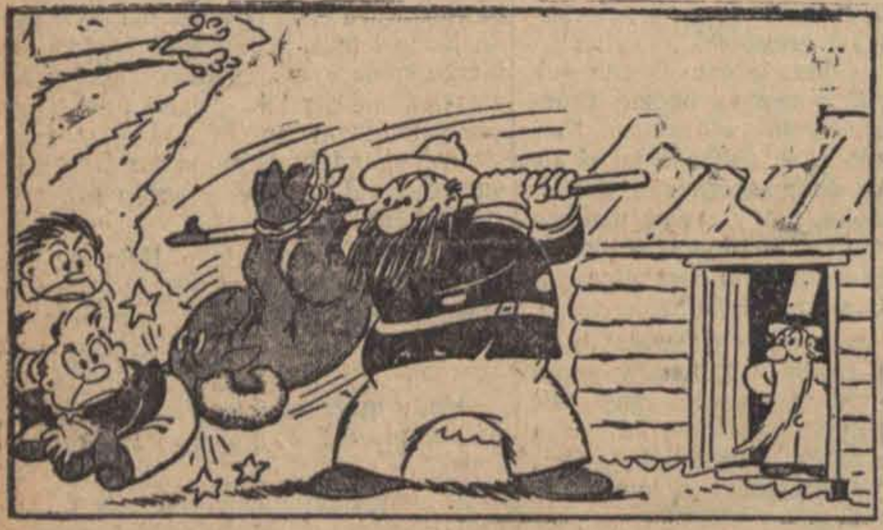
I druga skolei córka pana Ambrożego, panna Pulcherja, też pobudzona głosem sumienia, skróciła spodni na dziesięć swoich, a pięć tatowych palców.

Nad lenistwem pozostałych córek, Agaty i Kunegundy, zatriumfował też głos sumienia. Obie pocichu skróciły tatusiowe spodnie. Najdłużej mu się opierała pani Ambrożowa. Ale i ona uległa.

Nazajutrz pan Ambroży podał ogłoszenie: „Spodnie dziecinne nowe okazyjnie do sprzedania".



WICEK i WACEK
na szerokim świecie.



Wacek: — Uważaj wuju, to boli!
Wujek Tom: — Z drogi, gdy nadchodzi słynny myśliwy. Żywcem schwytałem tego potwora.



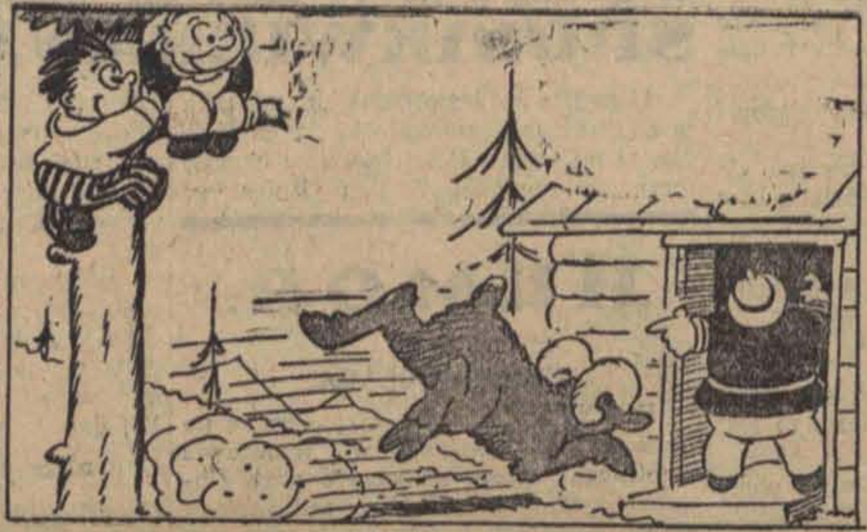
Kłaczek: — Patrzcie, jaki z tego Toma bohater!
Wujek Tom: — Tak, tu zaczekasz, aż po ciebie przyjdę znowu!



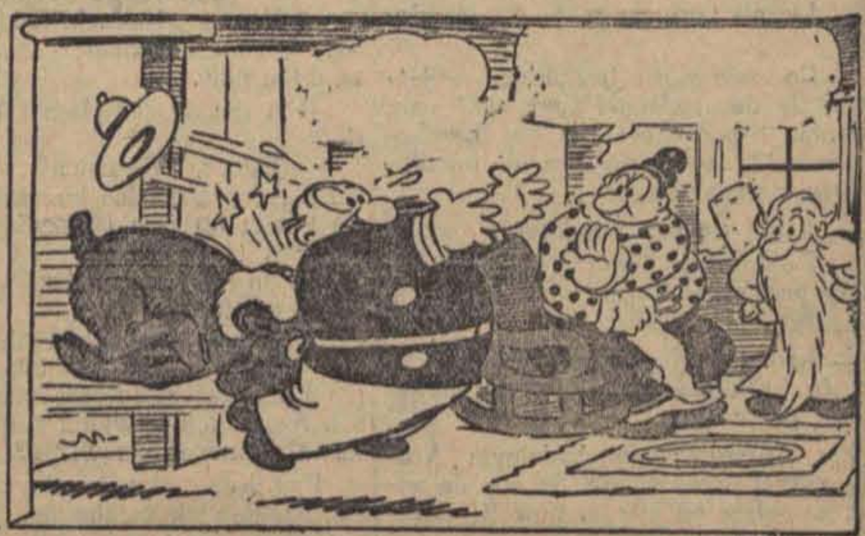
Kłaczek: — Wiwat, niech żyje król gór Tom I!
Wicek: — Śpiesz się, ja mu tymczasem przetnę więzy.



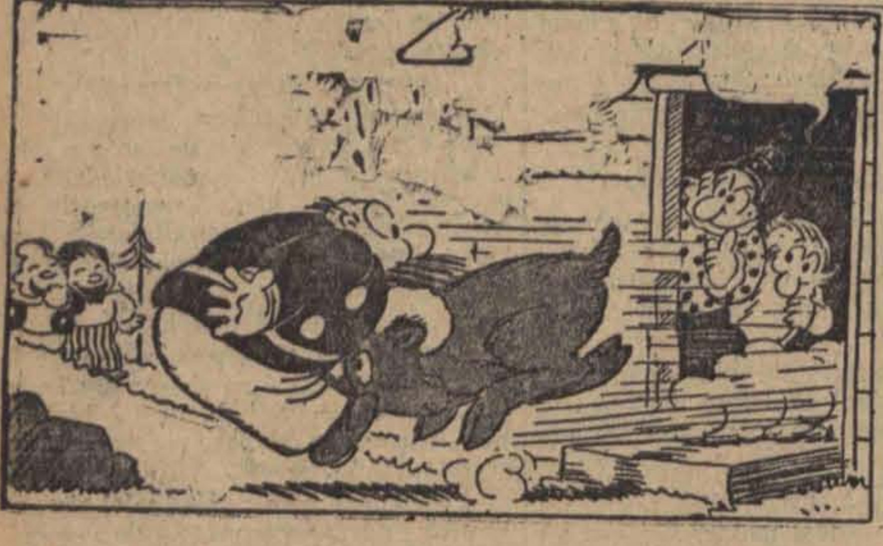
Wacek: — Nie umiesz mówić, krzyworogu? Podziękuj ładnie za przysługę!
Wujek Tom: — Pogratuluj mi Teklo! Gołemi rękoma schwytaliśmy dzikiego muflona.



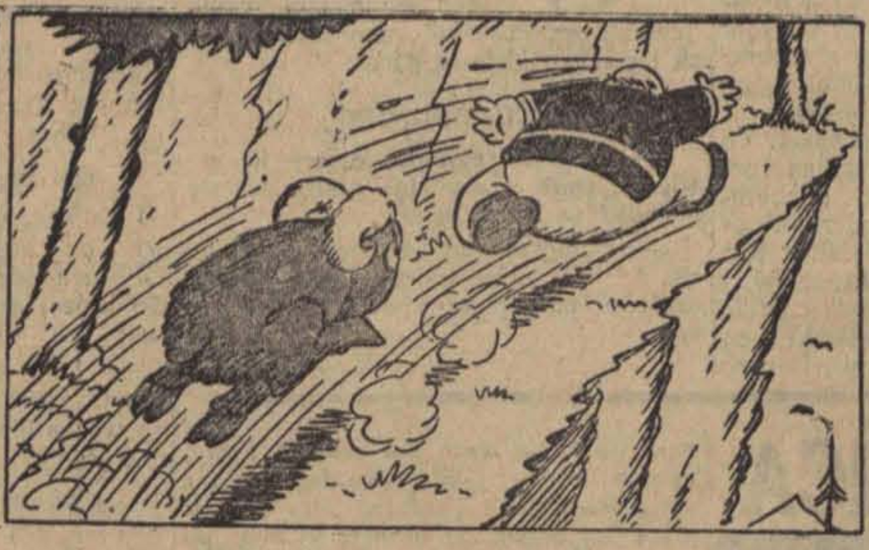
Wicek: — Zdaje się, że narazie bezpieczniej będzie tu pozostać na drzewie!
Wujek Tom: — Chodź Teklo i zobacz jak spokojnie wisi ten „baranek” na gałęzi.



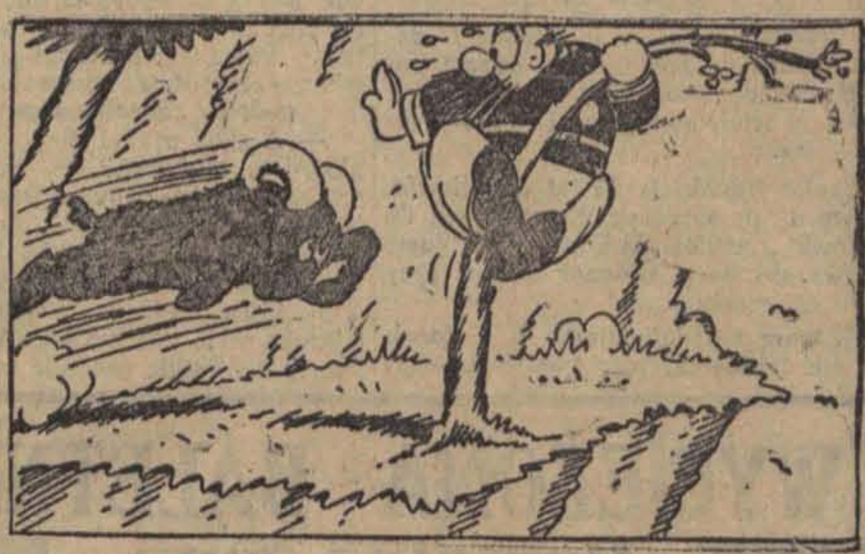
Ciocia Tekla: — Co ty wyprawiasz Tomie?
Wujek Tom: — Ratujcie, kto w Boga wierzy!
Kłaczek: — Czy mi się w oczach dwoi?



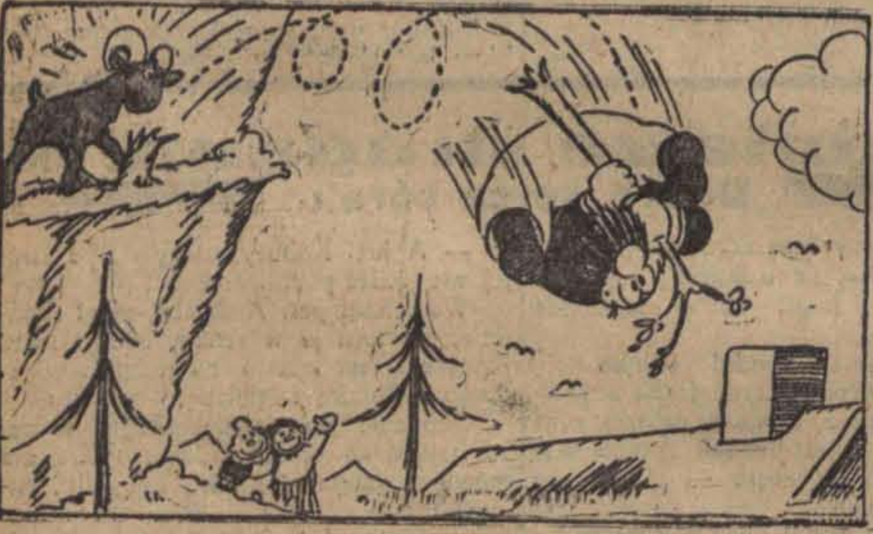
Wacek: — Nie wiedziałem, że wujek Tom, tak umie tańczyć! Ha-ha-ha!



Wujek Tom: — Żebym tylko mógł dobiec do tego drzewka.



Wujek Tom: — Stój! stój! Dosyć tej zabawy na dzisiaj!



Muflon: — Bee! beee!
Wicek: — Widzisz jaki z wuja akrobata. Dwa salto mortale wywinął w powietrzu!



Ciocia Tekla: — Ciszej! Czy nie mogłeś wejść przez otwarte drzwi?
Kłaczek: — Teraz nas deszcz pokropi!



Wicek: — Bee!
Wacek: — Bee!
Ciocia Tekla: Pij i jedz, Tomie, to ci ulży.
Wujek Tom: — Zdaje mi się, że mi co innego ulży!

